Nr. 15. W Tarnowie, 5-go października 1907. **R. XI.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 K. Półrocznie 4 K. 60 h.
Zagranicą 10 K. „ 5 „ 20 „
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5-go stycznia lub od 5-go czerwca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

SPOCZYNEK NIEDZIELNY.

W walce prowadzonej dzisiaj przez różne stronnictwa polityczne zajmuje niepoślednie miejsce powszechny spoczynek niedzielny. Coraz to częściej zatykają mowcy podczas turniejów parlamentarnych na mownicach sztandar z hasłem spoczynku niedzielnego, wyświetlając tę sprawę ze stanowiska ekonomicznego, narodowego, religijnego i prawnego. Jak dotąd poruszano natomiast zbyt pobieżnie korzyści i szkody hygieniczne dla spoczynku płynące, choć właśnie pod tym kątem widzenia dałoby się dostarczyć wiele materyału, będącego namacalnym sprawdzianem. Zresztą dla każdego, kto musi swą siłę pracy umysłowej czy cielesnej oddać na procent, jest rzeczą zbawienną dowiedzieć się, jak długo może bez uszczerbku swój kapitał wyzyskiwać.

Co prawda uważa wielu spoczynek niedzielny za urządzenie czysto teologiczne, tem mniej jednostkę dotyczące, im rychlej wyrzekła się religijności. Zostawiając zupełnie na uboczu religię, (choć później potrącimy o korzyści kościelnych dni świątecznych), musimy dla zwalczenia podobnych zapatrywań wskazać na pierwotne źródło ustanowienia niedzieli, które kilkakrotnie powtarza z całym naciskiem, że ma być ona dniem wypoczynku, wolnym

od pracy. *„I dokonał Bóg w dzień siódmy dzieło swoje, które uczynił; i odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, które sprawił“* (Ks. Rodzaju 2, 2); dlatego też rozkazał Mojżesz wprost swemu ludowi: *„Sześć dni będziecie robić, siódmy dzień będzie wam święty, Szabat. i odpoczynienie Pańskie: ktoby robił weń, zabit będzie“* (Ks. Wyjścia 35, 2). Przez prawo zupełnego wstrzymania się od wszelakiej pracy siódmego dnia okazał Mojżesz, że był wielkim hygienistą. Tylko dokładne zachowywanie tego i innych hygienicznych przepisów, jak regularnego kąpania się, poszczenia i t. p. pozwoliło na utrzymanie całego narodu w zdrowym stanie mimo długoletniego przebywania na pustyni wśród niekorzystnych warunków zdrowotnych. Co prawda nietrudno było wówczas rządzić całą gminą; ludzie słuchali chętnie. Dzisiaj każdy pragnie nietylko wiedzieć, jak ma postępować, ale dlaczego tak, a nie inaczej.

Po raz pierwszy urzędownie zajął się sprawą spoczynku niedzielnego czwarty międzynarodowy kongres hygieniczny z r. 1882. Uchwalono na nim następujące zasady:

1. Natura ludzkiego organizmu wymaga po sześciu dniach fizycznej i umysłowej pracy jednego dnia wypoczynku. — Tygodniowy wypoczynek jest człowiekowi tem potrzebniejszy, im bardziej jednostajną i wyczerpującą była praca, jakoteż połączoną z wpływami zdrowiu szkodliwymi. Brak wypoczynku co tydzień uszkadza zdrowie i siłę pracy, prowadząc zwolna do nieuleczalnego charłactwa, a nawet śmierci. Ponadto sprzyja nieprzerwane pracowanie rozwojowi pijaństwa, ogranicza publiczne bezpieczeństwo w służbie ruchu i burzy życie rodzinne.

2. Biorąc rzecz ze stanowiska hygienicznego, nie wystarczy, jeżli robotnik ograniczy się jedynie do zaprzestania pracy siódmego dnia, lecz powinien to być spoczynek o ile możności ogólny i dlatego także dzień na zewnątrz spokojniejszy, niż inne. Należy go poświęcić istotnie odrestaurowaniu zużytych sił, a więc duszę i ciało zająć inaczej, niż podczas dni pracy, w czystszej atmosferze i odzieży. Ponadto należy unikać zarówno ubezwładniającego, bezmyślnego wypoczynku, jak szczególnie nadużycia napojów wyskokowych i wszelkiego marnotrawienia sił przez zbyt wzruszające przyjemności.

Podobnie wyraził się przed laty w angielskim parlamencie dr. *Farre*: „Uważam niedzielę za niezbędny dzień wypoczynku. Gdy bowiem człowiek utraci raz spoczywającą w nim siłę samoodżywczą, nie pomoże żadne lekarstwo. Spoczynek nocny przywraca siły, lecz jedynie częściowo, w sposób niedostateczny.

Dlatego to celem zupełnego odświeżenia zużytych sił ustanowiła Opatrzność Boska jeden z siedmiu dni jako dzień wypoczynku i uzupełnienia snu nocnego". Powyższemu oświadczeniu przyklasnął też jednogłośnie związek 25 lekarzy w Ameryce. „O ile sięga moje doświadczenie", wyraził się jeden z nich, dr. *Warren*, „przekonywałem się zawsze, że ludzie powstrzymujący się w niedzielę od wszelkich prac i trosk świeckich, w ciągu tygodnia byli zdolni do największych wysiłków. Jestem przekonany, że w ciągu 6 dni więcej zrobią i lepiej, niż gdyby pracowali bez przerwy przez 7 dni".

Podobnie wyraził się cały szereg wybitnych lekarzy wszystkich narodowości, usiłując w słowie i w czynie przeprowadzić powszechny spoczynek niedzielny. Lecz już *Proudhon* powiedział, iż wypoczynek niedzielny nie jest przedmiotem zapatrywań, tylko wiedzy. Wystarczy więc dać kilka przykładów, aby przekonać się, na czem ta wiedza opiera się pod względem hygienicznym.

Już *Hipokrates* zauważył, że choroby nie spadają na nas z jasnego nieba, lecz rozwijają z codziennych, małych grzeszków przeciw zdrowiu, a nagromadziwszy się w poważnej ilości wybuchają z żywiołową siłą. Odnosi się to głównie do całego zastępu chorób, wywołanych przez nasz zawód. Najwyraźniej występuje to wówczas, gdy przez ustawiczne, jednostronne wytężanie ścięgien, mięśni lub nerwów pewne członki ciała chorują, wyciskając nieraz na pacyencie nawet zewnętrznie piętno jego zawodu. Przypatrzmy się kelnerowi. Dzień i noc musi bez przerwy stać i chodzić, często w wieku młodocianym, w którym wiązadła nie posiadają jeszcze dostatecznej stałości i stawy, kości stopy muszą dźwigać ciężar całego ciała. Skutkiem tego spłaszcza ciężar korpusu sklepienia nogi i wytwarza się płaska stopa, wywolująca nieraz przez nienaturalne przesunięcie kości silne bóle. Taksamo pod wpływem zbyt wielkiego, stałego obciążenia przy małej odporności tworzy się wygięcie kolan, znane pod nazwą nóg X. lub piekarskich. Skrzywienie następuje zazwyczaj u młodych piekarczyków, którzy pracują przez całą noc w piekarni, klęcząc, lub pochyleni.

Gdy kelner albo piekarz przyjdzie z tą zawodową chorobą do lekarza, otrzyma polecenie, by na dłuższy czas wstrzymał się od wykonywania swego zajęcia, lub wybrał sobie inne. Tymczasem możnaby zupełnie uniknąć cierpienia, gdyby znużone członki wypoczęły przez dłuższy czas, n. p. raz w tygodniu przez pełne 24 godzin. Podobnie dzieje się z szeregiem innych newroz

zawodowych (np. z kurczem pisarskim), t. zn. owych chorób nerwowych, które wykazują zaburzenia w czynnościach mięśni tylko podczas wykonywania pewnych, z zawodem chorego związanych ruchów. Najwięcej znaną formą jest kurcz podczas pisania i szycia. I te cierpienia wywołuje długoletnie przeciążenie odpowiednich mięśni i nerwów, łatwe do uniknięcia przez regularny wypoczynek. Z powyższego wynika, że po każdej pracy, czyli po zużyciu narządów zajętych pracą, musi nastąpić wypoczynek, dający się najlepiej przeprowadzić przez regularny, zupełny spoczynek niedzielny.

Wielkie szkody hygieniczne zrządza również nieprzerwana praca biurowa lub w konfesyonale. Ustawiczne siedzenie, brak ruchu i pełnego oddechu utrudnia krążenie krwi i czyni powolniejszą wymianę materyi. Soki w tkankach i mięśniach popadają w zastój i osadzają w nich materye niezdatne do odżywienia. Mięśnie tracą zwolna świeżość i elastyczność, rodząc uczucie znużenia i wyczerpania. Przez niedostatecznie pełne oddechanie pozostaje we krwi niewydalony kwas węglowy, co również powoduje stan znużenia. Każdy urzędnik biurowy zna z własnego doświadczenia ociężałość wynikłą z długotrwałego siedzenia. Uwalnia się od niej nie przez sen, lecz przez wyciąganie się, prostowanie, lub spacer. Siedzący pracownicy ziewają też o wiele częściej, choćby się dobrze wyspali, od pracujących fizycznie, co znowu nie jest niczem innem, jak instynktowną wskazówką do oddechania pełną piersią. Na spacerze nie znajdziesz z latarnią Dyogenesa ziewających, choćby to nawet przez cały tydzień czynili. Jednakowoż trudno urzędnikowi biurowemu w ciągu tygodnia przedsiębrać marsze po górach i dolinach, szczególnie w większych miastach, gdzie trzeba dłuższego czasu, chcąc wydostać się na łono przyrody. Dlatego jest obowiązkiem państwa i władz dawać zupełną swobodę urzędnikom przez cały dzień niedzielny. Przeszedłszy się po lesie i łąkach, odtaje, poczuje nowe siły w kościach i rozpocznie w poniedziałek pracę ze zdwojoną energią.

Szczególnie potrzebują wypoczynku niedzielnego robotnicy, którzy podczas pracy we fabrykach lub warsztatach są narażeni na wdychiwanie pyłu. Profesor L. *Hirt* mówi w swej książce „O chorobach zawodowych“: „Chodzi tu o afekcye, powstające zwolna, ale rozszerzające się systematycznie, krok za krokiem. Łączą się one ściśle z pracą nad takimi materyałami, które po wprowadzeniu do organizmu działają szkodliwie i tworzą pojęcie przemysłowego zatrucia. Ciągłe wdychiwanie pyłu, połączone z pełnieniem jakiegoś zawodu, jest w bardzo wielkiej ilości wy-

padków przyczyną chronicznych chorób piersiowych". Mianowicie gruźlica jest często następstwem nieprzerwanej pracy w przestrzeni wypełnionej pyłem. „Szkodliwy wpływ pyłu" mówi dalej profesor Hirt „staje się tem wyraźniejszym, im dłużej robotnik w nim przebywa bez przerwy". Najgorzej rzecz się przedstawia, gdy kurz ma dość czasu, by dostać się do płuc, zanim kaszel, kichanie, plucie, zdołają go usunąć z górnych dróg powietrznych nosa, ust i szyi. Osadzający się warstwa za warstwą pył w płucach zatyka elastyczne pęcherzyki płucne, a w następstwie rani. Wyjdźmy tylko podczas suchego powietrza na przechadzkę, a przekonamy się po brudnych plwocinach z ust i nosa, ile nałykaliśmy się kurzu. Ale w tym wypadku usunęliśmy nieczystość, zanim miała czas dostać się do płuc. To samo nastąpiłoby przynajmniej w znacznej części u tych robotników, którzyby mogli podczas spoczynku niedzielnego znaleźć sposobność do głębokiego oddechania na świeżem, czystem powietrzu i przez powstającą wskutek tego pobudliwość do kaszlu wyrzucić pył całotygodniowy. (Dok. nast.). *w. k. m.*

O przyczynach braku zaufania parafian do swego duszpasterza.

(C. d.). Ale nietylko na samego księdza patrzą ludzie przy nabożeństwie; oni zwracają uwagę na wszystkich i na wszystko, co nabożeństwu towarzyszy, więc na kościelnego, na ministrantów, na śpiew nawet w czasie nabożeństwa. Gdy zobaczą kościelnego, który równocześnie jest zwykle grabarzem, jak w zabłoconych butach stąpa po dywanie na stopniach ołtarza, za ich drogie pieniądze sprawionym, jak w brudnem ubraniu ociera się o białe obrusy na ołtarzu i brudnemi rękami dotyka się drogich szat kapłańskich, na które się składki przez długi czas zbierało — gdy zobaczą chłopaków, co do Mszy św. służą, brudnych także, nieuczesanych, jak bez żadnego uszanowania i pobożności koło ołtarza się uwijają, to każdy przyzna, że dobrego wrażenia o proboszczu, który takie rzeczy cierpi, odnieść i zaufania do niego i wiary w jego ducha pobożności mieć nie mogą. Gdy jeszcze do tego dołączy się śpiew ordynarny, raczej beczenie organisty, jak to często bywa—i gra na rozstrojonym organie, wykonane przez organistę, niemającego pojęcia o muzyce, albo śpiew jakiejś kalwaryjskiej pieśni wszystkiego ludu zgromadzonego w kościele, przyczem jeden wydziera

się nad drugiego, a fałszywie, to nic dziwnego, że lud nie uczuje pociągu do kościoła i nie będzie szanował proboszcza, który nie dba o to, żeby nabożeństwo przyzwoicie i po bożemu się odprawiało. A cóż dopiero, gdy sam ks. proboszcz nie stara się o to, żeby dobrze Mszę św. lub „wilie“ przy umarłym odśpiewać, lecz spieszy się w śpiewie, łyka wszystkie końcówki słów tak, że nawet drugi ksiądz zrozumieć go nie byłby w stanie—cóż wtedy? Czy pociągnie on ludzi do nabożeństwa i wyrobi sobie u ludu opinię gorliwego i świątobliwego kapłana? Czy będzie cieszył się miłością i zaufaniem swoich parafian? Zapewne, że nie każdy ksiądz ma słuch i głos muzykalny, bo mu tego nie dała natura (tym radziłbym przynajmniej nie silić się na śpiew, nie „wydzierać się“ z całej siły, bo to strasznie nieraz wygląda); jednak wielu kapłanów ma głos i słuch dobry, ale poprostu lekceważą sobie śpiew, nie zważając wcale na nuty, śpiewając „po swojemu“, choć według zdania najpoważniejszych autorów nuty w mszale tak samo obowiązują jak i wszystkie rubryki mszalne; nic tu „swojego“ być nie powinno. Melodye w mszale, to melodye natchnione poniekąd przez Ducha św., nastrajają one ducha do modlitwy, zatem nie wolno ich nikomu zmieniać, bo Msza św. w każdym kościele jednakowo być powinna we wszystkiem, a więc i w śpiewie. Aby to przeprowadzić, myślę, że najprostszy sposób ku temu byłby: pójść z organistą na chór, gdy nikogo niema w kościele i kazać mu raz i drugi przegrać z „Cantionale“ ks Surzyńskiego to wszystko, co ma być we Mszy św. śpiewane i samemu za organami śpiewać, a jemu kazać potem odpowiadać z organami to, co na niego wypada. Organista może mieć wrażenie, że tu o niego chodzi, a ksiądz wyuczy się przy tej okazyi należycie śpiewać Mszę św. Co do ministrantów zaś, to należałoby, zdaniem mojem, dać im jakieś wynagrodzenie za służenie, ale za to żądać, aby przyzwoicie i schludnie ubierali się i dać im oprócz tego komeżki, a na dzień świąteczny jeszcze i płaszczyki w kolorze dnia. Kościelnemu wypada także dać płaszcz i komżę, a na ręce białe niciane rękawiczki, żeby ornatów nie plamił; podniesie to wielce powagę nabożeństwa i wzbudzi szacunek u wiernych nietylko do samych czynności świętych, ale i do samego proboszcza.

Wielkiej także wagi jest *regularność i punktualność w nabożeństwie.* Powinno się ono odbywać stale o jednej, z góry zapowiedzianej godzinie i to nietylko we święto, ale i w dni powszednie. Inaczej będą ludzie raz czekali na Mszę św., drugi raz znowu spóźnią się, a w jednym i drugim wypadku mruczeć

i szemrać będą przeciw proboszczowi, że nie pilnuje porządku w nabożeństwie. Skoro zaś nauczą się szemrać w jednem, to wnet znajdą i drugie i dziesiąte—i bez żadnego skrupułu podawać sobie to będą z ust do ust, tracąc sami moralnie i w innych podkopując zaufanie do proboszcza.

Jeden ze starszych, żyjących jeszcze księży, ubolewając pewnego razu nad oziębłością księży, opowiadał mi, że życie kapłana odmalowane jest prawdziwie klasycznie w brewiarzu—i tak to przedstawiał: W pierwszym roku kapłaństwa (mówił) każdy ksiądz gorliwym jest i pali się do pracy; z pobożnością wielką mówi: „Aperi Domine os meum ad benedicendum nomen sanctum Tuum", wstaje na czas i wstydziłby się o późnej godzinie mówić: „Jam lucis orto sidere". W drugim lub trzecim roku kapłaństwa wzdycha już, bo czuje, że go zapał opuścił i w niejednem już zboczył i mówi tęsknie: „Legem pone mihi Domine"! Później wzdycha jeszcze więcej i z pewnem narzekaniem i żalem mówi: „Defecit in salutare Tuum anima mea", a jeszcze później podziwia już dobroć i cierpliwość Bożą względem siebie i woła: „Mirabilia testimonia Tua". Wreszcie wychodzi wszystko na jaw i następuje: „Dixit Dominus Domino meo" opowiedział już o wszystkiem dziekan biskupowi — poczem: „Cum invocarem", a potem „Salva me Domine", ale nie zawsze: „Nunc dimittis servum Tuum". Rzeczywiście! Któż z nas nie czuje tego, że z latami następuje istotnie jakieś oszastanie się z rzeczami najświętszemi i spełnianie ich bez żadnego przejęcia się, pospiesznie i jakby „za pańskie"? Widzimy to u innych; czemuż nie mielibyśmy widzieć tego w sobie samych? Jest, jest rzeczywiście między nami pewna ospałość i niedbałość o schludność i porządek w domu Bożym, o uświęcenie ludu nam powierzonego, o chwałę Bożą—i to jest faktycznym powodem, że lud widząc to, traci do nas zaufanie. Żeby temu zapobiedz, byłoby może rzeczą wskazaną uchwalić sobie na kongregacyach dekanalnych wzajemną krytykę *co do zachowania rubryk* we Mszy św., co do śpiewu, co do porządku w kościele. Kongregacye dekanalne odprawiają się co rok w innej parafii; za każdym razem odprawia Mszę św. zazwyczaj „gospodarz" — sądzę, że nie obraziłby się (zwłaszcza gdyby taka zapadła uchwała ogólna), gdyby mu zwrócono uwagę na te i owe błędy, jakie może popełnił w rubrykach; krytykując drugich, zwróciłby niejeden kapłan uwagę i na siebie i starałby się o to, żeby w nim jak najmniej było czegoś do krytykowania. Wyrobiłaby się przytem

pewna emulacya między księżmi i nastałaby w parafiach tak pożądana w Kościele jednolitość.

Dalszą przyczyną skarg i szemrań przeciw duszpasterzowi, szczególniej ze strony osób pobożnych, jest *brak nabożeństwa do Najśw. Sakramentu* z naszej strony. „Uczy nas ojciec nasz duchowny“ — powiadają — „że w Najśw. Sakramencie jest nasz skarb, że tam w tabernaculum przebywa dniem i nocą nasz Przyjaciel i Ojciec najlepszy, nasz Król najłaskawszy, nasz Pocieszyciel, Chrystus Jezus, zachęca nas, żebyśmy Go odwiedzali, często i w każdej potrzebie do Niego się uciekali, przypomina nam wezwanie P. Jezusa: *„Pójdźcie do mnie wszyscy“*, ale nie stara się wcale o to, żeby P. Jezus był rzeczywiście przez ludzi odwiedzany. Gdyby choć sam czynił to, czego nas uczy i do czego nas zachęca! Gdyby choć sam odwiedzał P. Jezusa! Ale nie czyni tego nigdy, albo bardzo rzadko tylko. Przyjdzie do kościoła, oprawi Mszę św., załatwi wszystko, co wypadło załatwić — i idzie potem czemprędzej do domu, nie troszcząc się więcej o P. Jezusa. Po wyjściu jego z kościoła, zamykają zaraz kościół na cały dzień; choćby więc i chciał kto odwiedzić P. Jezusa, to nie ma dostępu! Na odwiedziny swoich sąsiadów i znajomych, nawet daleko mieszkających, ma czas nasz proboszcz, prawie w każdy dzień wyjeżdża gdzieś; na odwiedzenie P. Jezusa czasu nie ma“! Takie i tym podobne skargi i szemrania są niestety! bardzo częste; gdzie ich niema, a nawiedzanie Najśw. Sakramentu nie jest praktykowane, powiedziałbym, że jest jeszcze gorzej! Można z boleścią wyrzec o takiej parafii za P. Jezusem: *„O! gdybyś wiedziała dar Boży“!* (Jan 4, 10). Do proboszcza zaś, który nie pouczył o tem parafian, czem jest ten „dar Boży“, albo nie dba o P. Jezusa w Najśw. Sakramencie i nie stara się o nabożeństwo do Niego, trzeba zastosować słowa: *„Ty teraz nie wiesz* (co robisz), *ale dowiesz się potem“!* (Jan 13, 7) — dowiesz się, ale czy nie zapóźno? Wszyscy to przyznamy, że jak dawniej cisnęły się do Jezusa tłumy chorych i cierpiących, jak grzesznice Magdaleny wylewały u Jego stóp łzy i wonności, jak matki Chananejskie błagały o miłosierdzie dla swych dzieci, a Samarytanki w rozmowie z Nim uczyły się rozpoznawać dary Boże, tak dziś — i dziś tembardziej — cisnąć się powinna do Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego ludzkość cała, chora, cierpiąca, znękanana..... aby Go czcić i wielbić, aby Mu się oddawać, aby przyjmować błogosławieństwo dla wszystkich prac i trudów swoich bądź ciała, bądź duszy. Jeżeli tego nie czyni, a nie czyni z winy kapłanów, z powodu na-

szej oziębłości dla tej Najśw. Tajemnicy, czy nie dzieje się jej krzywda? Czy nie słuszne są żale i szemrania dusz, rozumiejących choć jako tak ten „dar Boży"? Sądzę, że na tym punkcie najłatwiej jest położyć koniec szemraniom i narzekaniom i zyskać sobie opinię pobożnego kapłana, a przez to zyskać i zaufanie parafian przynajmniej w kościele — bo czyż to wielka i trudna rzecz odprawić choćby krótką adoracyę codzień po obiedzie i po wieczerzy? Jakiemże to zbudowaniem byłaby taka adoracya dla parafian, zwłaszcza tam, gdzie jest dwóch lub więcej księży, a wszystkich widzianoby w kościele lub nawet razem modlących się poza godzinami nabożeństwa oficyalnego?! Pewna pani, niebardzo tęgiej wiary, przyszła razu jednego przypadkiem do kościoła wieczorem; ukryta gdzieś w kącie modliła się, ale niebardzo szła jej ta modlitwa. Wtem wszedł do kościoła ks. proboszcz i zwyczajem swoim poszedł przed Wielki ołtarz, ucałował z pokorą ziemię, a potem modlił się przed Najśw. Sakramentem. Pani ta, niespostrzeżona przez proboszcza, obserwowała to ze swojego kącika. Wyszedłszy potem z kościoła rozpowiedziała to wszystko pomiędzy znajomymi, mówiąc: „Teraz wierzę we wszystko, czego nas uczy kochany nasz ks. proboszcz". Po kilku dniach modliło się już z ks. proboszczem przed Najśw. Sakramentem osób kilkanaście, później coraz więcej i więcej! Myślę, że tak mogłoby być wszędzie i daj Boże, aby było wszędzie! (D. n.). *Ks. A. Albin.*

Nowy Syllabus.

27. Divinitas Jesu Christi ex Evangeliis non probatur; sed est dogma, quod conscientia christiana e notione Messiae deduxit.

28. Jesus, quum ministerium suum exercebat, non in eum finem loquebatur, ut doceret se esse Messiam, neque eius miracula eo spectabant, ut id demonstraret.

29. Concedere licet Christum, quem exhibet historia, multo inferiorem esse Christo, qui est obiectum fidei.

30. In omnibus textibus evangelicis nomen *Filius Dei* aequivalet tantum nomini *Messias*, minime vero significat Christum esse verum et naturalem Dei Filium.

31. Doctrina de Christo, quam tradunt Paulus, Joannes et Concilia Nicaenum, Ephesinum, Chalcedonense, non est ea, quam Jesus docuit, sed quam de Jesu concepit concepit conscientia christiana.

32. Conciliari nequit sensus naturalis textuum evangeliorum cum eo, quod nostri theologi docent de conscientia et scientia infallibili Jesu Christi.

33. Evidens est cuique, qui praeconceptis non ducitur opinionibus, Jesum aut errorem de proximo messianico adventu fuisse professum, aut maiorem partem ipsius doctrinae Evangeliis Synopticis contentae authenticitate carere.

34. Criticus nequit asserere Christo scientiam nullo circumscriptam limite nisi facta hypothesi, quae historice haud concipi potest quaeque sensui morali repugnat, nempe Cristum uti hominem habuisse scientiam Dei et nihilominus noluisse notitiam tot rerum communicare cum discipulis ac posteritate.

35. Christus non semper habuit conscientiam suae dignitatis messianicae.

36. Resurrectio Salvatoris non est proprie factum ordinis mere supernaturalis, nec demonstratum, nec demonstrabile, quod conscientia christiana sensim ex aliis derivavit.

37. Fides in resurrectionem Christi ab initio fuit non tam de facto ipso resurrectionis, quam de vita Christi immortali aqud Deum.

38. Doctrina de morte piaculari Christi non est evangelica, sed tantum paulina.

39. Opiniones de origine sacramentorum, quibus Patres Tridentini imbuti erant quaeque in eorum canones dogmaticos procul dubio influxum habuerunt, longe distant ab iis, quae nunc penes historicos rei christianae indagatores merito obtinent.

40. Sacramenta ortum habuerunt ex eo, quod Apostoli eorumque successores ideam aliquam et intentionem Christi, suadentibus et moventibus circumstantiis et eventibus, interpretati sunt.

41. Sacramenta eo tantum spectant, ut in mentem hominis revocent praesentiam Creatoris semper beneficam.

42. Communitas christiana necessitatem baptismi induxit, adoptans illum tamquam ritum necessarium, eique professionis christianae obligationes adnectens.

43. Usus conferendi baptismum infantibus evolutio fuit disciplinaris, quae una ex causis extitit, ut sacramentum resolveretur in duo, in baptismum scilicet et poenitentiam.

44. Nihil probat ritum sacramenti confirmationis usurpatum fuisse ab Apostolis: formalis autem distinctio duorum sacramentorum, baptismi scilicet et confirmationis, haud spectat ad historiam christianismi primitivi.

45 Non omnia, quae narrat Paulus de institutione Eucharistiae (I. Cor. XI, 23 -25), historice sunt sumenda.

46. Non adfuit in primitiva Ecclesia conceptus de christiano peccatore auctoritate Ecclesiae reconciliato, sed Ecclesia nonnisi admodum lente huiusmodi conceptui assuevit. Imo etiam postquam poenitentia tamquam Ecclesiae institutio agnita fuit, non appellabatur sacramenti nomine, eo quod habebatur uti sacramentum probrosum.

47. Verba Domini: *Accipite Spiritum Sanctum, quorum remiseritis peccata, remittuntur eis, et quorum retinueritis, retenta sunt* (Io. XX. 22 et 23) minime referuntur ad sacramentum poenitentiae, quidquid Patribus Tridentinis asserere placuit.

48. Iacobus in sua epistola (v. 14 et 15) non intendit promulgare aliquod sacramentum Christi, sed commendare pium aliquem morem, et si in hoc more forte cernit medium aliquod gratiae, id non accipit eo rigore, quo acceperunt theologi, qui notionem et numerum sacramentorum statuerunt.

49. Coena christiana paulatim indolem actionis liturgicae assumente, hi, qui Coenae praeesse consueverant, characterem sacerdotalem acquisiverunt.

50. Seniores, qui in christianorum coetibus invigilandi munere fungebantur, instituti sunt ab Apostolis presbyteri aut episcopi ad providendum necessariae crescentium communitatum ordinationi, non proprie ad perpetuandam missionem et potestatem Apostolicam.

51. Matrimonium non potuit evadere sacramentum novae legis, nisi serius in Ecclesia; siquidem ut matrimonium pro sacramento haberetur, necesse erat, ut praecederet plena docrinae de gratia et sacramentis theologica explicatio.

52. Alienum fuit a mente Christi, Ecclesiam constituere veluti societatem super terram per longam saeculorum seriem duraturam; quin imo in mente Christi regnum coeli una cum fine mundi iamiam adventurum erat.

53. Constitutio organica Ecclesiae non est immutabilis; sed societas christiana perpetuae evolutioni aeque ac societas humana est obnoxia.

54. Dogmata, sacramenta, hierarchia, tum quod ad notionem, tum quod ad realitatem attinet, non sunt nisi intelligentiae christianae interpretationes evolutionesque, quae exiguum germen in Evangelio latens externis incrementis auxerunt perfeceruntque.

55. Simon Petrus ne suspicatus quidem unquam est sibi a Christo demandatum esse primatum in Ecclesia.

56. Ecclesia Romana non ex divinae providentiae ordinatione, sed ex mere politicis condicionibus caput omnium Ecclesiarum effecta est.

57. Ecclesia sese praebet scientarum naturalium et theologicarum progressibus infensam.

58. Veritas non est immutabilis plusquam ipse homo, quippe quae cum ipso, in ipso et per ipsum evolvitur.

59. Christus determinatum doctrinae corpus omnibus temporibus cunctisque hominibus applicabile non docuit, sed potius inhoavit motum quemdam religiosum diversis temporibus ac locis adaptatum vel adaptandum.

60. Doctrina christiana in suis exordiis fuit iudaica, sed facta est per successivas evolutiones primum paulina, tum ioannica, demum hellenica et universalis.

61. Dici potest absque paradoxo nullum Scripturae caput, a primo Genesis ad postremum Apocalypsis, continere doctrinam prorsus identicam illi, quam super eadem re tradit Ecclesia, et idcirco nullum Scripturae caput habere eumdem sensum pro critico ac pro theologo.

62. Praecipui articuli Symboli Apostolici non eandem pro christianis primorum temporum significationem habebant, quam habent pro christianis nostri temporis.

63. Ecclesia sese praebet imparem ethicae evangelicae efficaciter tuendae, quia obstinate adhaeret immutabilibus doctrinis, quae cum hodiernis progressibus componi nequeunt.

64. Progressum scientiarum postulat, ut reformentur conceptus doctrinae christianae de Deo; de creatione, de Revelatione, de Persona Verbi Incarnati, de Redemptione.

65. Catholicismus hodiernus cum vera scientia componi nequit, nisi transformetur in quemdam christianismum non dogmaticum, id est in protestantismum latum et liberalem.

Sequenti vero feria V die 4 eiusdem mensis et anni, facta de his omnibus SSmo D. N. Pio Pp. X accurata relatione Sanctitatis Sua Decretum Emorum Patrum adprobavit et confirmavit, ac omnes et singulas supra recensitas propositiones ceu reprobatas ac proscriptas ab omnibus haberi mandavit.

Feria IV., die 3 Julii 1907:

Petrus Palombelli, S. R. U. I. Notarius..

Egzorta o św. Jadwidze.

„Omylna wdzięczność i marna jest piękność, niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona“. Przyp. XXXI. 30.

Leży to w naturze każdego człowieka, że lubi być chwalonym, że pochwała, poklask ludzi cieszy, nagana zaś smuci. Już małe dziecko uśmiecha się radośnie, gdy je kto chwali; dąsa się, a nawet płacze, jeżeli się je gani. W miarę tego, jak dziecko rośnie, wzmaga się także w niem chęć zyskania chwały u ludzi. U młodzieży szczególnie jest ona tak silna, że młodzieniec odważa się na czyny karkołomne, co gorsza nawet na czyny złe, jeżeli nimi może zwrócić na siebie uwagę, jeżeli — jak się jemu zdaje — urośnie przez nie w oczach ludzi.

Ta wada wspólna całemu rodzajowi ludzkiemu o wiele silniej występuje u was, uczenice moje, jak wogóle i w całym rodzaju niewieścim. Już to pod tym względem nieodrodnemi jesteście córkami Ewy, która, żeby się wywyższyć, żeby być równą Bogu według obietnicy szatana, a więc żeby błyszczeć, bez wielkiego namysłu,, bez wielkiej walki waży się na podeptanie woli Bożej, jedząc owoc z drzewa zakazanego.

Szukają więc jedne chwały u ludzi z piękności swojej! Wprawdzie u niejednej nikt się tej krasy dopatrzeć nie może, jej się jednak zdaje, że jest pięknością niezrównaną. Przegląda się więc co chwilę w lustrze, jakby ta maleńka chwilka mogła powiększyć jej piękność, a każde słowo, jej piękność podnoszące, choćby nawet była przekonaną, że jest zwyczajnym komplementem, słowem na wiatr wypowiedzianem, jest jej słodkie jak najsłodszy cukierek.

Szukają inne chwały u ludzi ze strojów swoich; stąd to owo szalone uganianie się za najmodniejszymi kapeluszami i sukniami; stąd takie próżnisie nie liczą się nieraz z tem, że ich rodziców, lub męża na to niestać, że trzeba się zadłużyć; gotowe są poświęcić spokój całej rodziny, byle tylko strojem dorównać innym. Osoby biedniejsze oszczędzają nieraz na tem, co najkonieczniejsze, np. na pożywieniu, byle mieć na modny kapelusz, suknię lub żakiet. Nie zniosłaby bowiem taka próżnisia, gdyby kto powiedział o niej, że ubrana po staroświecku.

Szukają inne chwały z bogactw swoich. Obwieszają się więc złotem i kosztownościami, by choć w ten sposób pobudzić innych do mówienia o sobie. Inne dumne są z pochodzenia swego, ze stanowiska zajmowanego przez męża, ojca, lub brata.

Są nawet takie, co i w pobożności i w dobrych uczynkach szukają jedynie chwały u ludzi, zwrócenia uwagi na siebie.

I oto odzywa się do was, uczenice moje, Prawda odwieczna, Bóg sam, słowami przytoczonemi na początku mojej przemowy: *„Omylna wdzięczność i marna jest piękność: niewiasta, bojąca się Boga, ta będzie chwalona“*. Słowa te znaczą, że ani wdzięki, ani piękność nie jest dostatecznym powodem do chwały — że może być ktoś prawdziwie pięknym co do ciała, ale serce ma zepsute, skażone przeróżnymi występkami i dlatego na żadną chwałę nie zasługuje — że podstawą prawdziwej chwały jest bojaźń Boga. Im kto bardziej boi się Boga, im kto temu Bogu wierniej służy, tem słuszniej i bardziej może być chwalonym i wielbionym. Za dowód, że bojaźń Boga jedna chwałę nawet u ludzi, stawia wam Kościół św. dzisiaj świętą Jadwigę, Patronkę waszą!

Co jest przyczyną, że dzisiaj i wy i cały Kościół polski i cały świat katolicki ze czcią i uwielbieniem Ją wspominacie, choć przecież od Jej śmierci upłynęło blisko 700 lat? Czy jej piękność? Być może, że odznaczała się nadzwyczajną urodą, ale my o tem nie wiemy, bo pisarze Jej żywota o tem nie wspominają. Czy bogactwa? Była rzeczywiście bogatą, boć była księżną udzielną, ale przecież tylu innych i za Jej czasów i w czasach późniejszych było bogatych a nawet bogatszych. a o nich nawet nie wiemy, albo bardzo mało! Czy strojami? Pewnie, że do swojego wysokiego stanowiska musiała mieć i odpowiednie stroje, ale nie one są powodem chwały Jej oddawanej Nawet stanowisko, jakie zajmowała, mianowicie, że była księżną śląską, nie jest podstawą chwały, jaką dziś odbiera! Powodem głównym i najważniejszym jest to, że od młodości aż do śmierci Boga się bała; powodem jest to, że bojąc się Boga, starała się tak żyć, by Go nigdy nie obrazić, by pełnić zawsze Jego wolę, by wzrastać w cnotę. Ta bojaźń Boga cechuje Ją już w latach dziecięcych.

Gdy inne Jej towarzyszki oddają się z zamiłowaniem rozmaitym rozrywkom i zabawom, odpowiednim wiekowi dziecięcemu, Ona największą przyjemność znajduje w modlitwie, w słuchaniu Mszy św. i w innych ćwiczeniach pobożnych.

Niezwykle wczas, bo w 12 roku życia, ulegając woli rodziców, wychodzi za mąż za Henryka Brodatego, księcia śląskiego, lecz choć tak młodziutka, bojąc się Boga, staje się najwierniejszą i najlepszą żoną. Pomna na słowa Pisma św., że mąż nawet nie-

wierny bywa uświęcon przez żonę dobrą, stara się nietylko w rzeczach doczesnych być mężowi podporą i osłodą, ale przedewszystkiem chce zapewnić mu zbawienie. Widzimy istotnie, że ten potężny książę ulegając wpływowi świętej swej małżonki, przez wiele lat przed śmiercią swoją powtrzymuje się od uciech i przyjemności, a przez życie umartwione stara się zasłużyć na koronę niebieską.

Pomna, że dziecko jest największym skarbem, jaki Bóg dać może rodzicom, i że z tego skarbu zażąda kiedyś Bóg ścisłego bardzo rachunku, stara się swe dzieci wychować jak najlepiej. Jedna z Jej córek poświęca się od młodości Bogu, bo przywdziewa habit zakonny i w dziewictwie pędzi życie swoje. Syn Jej Henryk Pobożny zasłużył na to, że w obronie Ojczyzny, w obronie chrześcijaństwa, zginął na polu bitwy pod Lignicą śmiercią męczeńską.

Pomna, że dostatki i majątki dane są na to, byśmy sobie z nich robili przyjaciół, coby nas przyjęli do królestwa niebieskiego, używa św. Jadwiga swoich bogactw i wpływów na otarcie łez nieszczęśliwym, na poratowanie biednych, tak, że jest prawdziwą matką ubogich, wdów i sierót. I nietylko majątki swoje obraca dla nieszczęśliwych! Sama często usługuje im, umywa nogi, całuje rany, bo wie, że Pan Jezus powiedział: *„Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“* Mat. XXV. 40.

A kiedy Bóg rozłączył Ją z mężem przez śmierć tegoż, resztę żywota poświęca wyłącznie Bogu i trosce o zbawienie. Wstępuje do klasztoru, a choć życie prowadziła dotąd święte, to przecież oddaje się surowej pokucie, jakby była największą grzesznicą. Spełnia więc najniższe posługi; Ona, księżna, usługuje chętnie innym; pości tak surowo, że obchodzi się zupełnie bez mięsa nawet w niedziele, a w piątki i środy żyje o chlebie i wodzie. Jak zaś ciągle miała przed oczyma Boga, jak trwożyła się, by Go niczem nie obraziła sama, lub z Jej powodu inni. najlepiej poznajemy z ostatnich chwil Jej życia. Kiedy ciężką chorobą złożona miała opuścić wkrótce ten padoł płaczu i przenieść się do lepszego żywota, przyszły niektóre zakonice pożegnać się z Nią, usłyszeć z Jej świętych ust jakie napomnienia i wskazówki. Święta dowiaduje się od nich, że przyszły bez wiedzy i pozwolenia starszych. Zasmucona tem powiada, że żaden uczynek bez posłuszeństwa nie ma wartości u Boga — i oddala je od siebie. -- Oto prześliczna zachęta dla was, co tak nie lubicie być

posłuszne, co tak koniecznie chcecie tylko swoje zachcianki spełniać.

Oto, kochane uczenice! krótko przedstawione życie św. Patronki waszej. Nie szuka ona chwały z piękności, nie szuka chwały z bogactw i stanowiska swego, lecz bojąc się Boga i Bogu wiernie służąc, zyskuje chwałę prawdziwą, bo i na ziemi i w niebie, u ludzi i u Boga.

Przemawiam do dziewcząt katoliczek i Polek. Jako katoliczki obowiązane jesteście do podobnej bojaźni Bożej, bo już na chrzcie św. wyrzekłyście się szatana, pychy i spraw jego, a przyrzekłyście służyć wiernie Bogu. O tem przyrzeczeniu nie wolno wam zapominać, jak nie wolno zapominać i o tem, że słowa Chrystusa: „*Świętymi bądźcie, bom i ja święty jest*„ wyrzeczone do Apostołów, odnoszą się do wszystkich, a więc i do was — nie wolno wam zapominać jeszcze o jednych słowach Bożych: „*Szukacie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane*“ Mat. VI. 33.

Jako Polki pamiętać powinnyście, że cała ta wielka, przesławna przeszłość nasza dlatego jest tak wspaniałą, bo przodkowie nasi we wszystkiem, co czynili, mieli przedewszystkiem przed oczyma Boga. To, co zdziałali w bojaźni Boga, przetrwało wieki całe i przetrwa i wielkiem pozostanie, jak unia z Litwą; przeciwnie co zdziałali powodowani innymi względami, bez oglądania się na Boga, wyszło na zgubę Ojczyzny, jak przyjęcie hołdu od zbuntowanego i wiarołomnego krzyżaka na rynku krakowskim. Więc jako córy tego bohaterskiego, a dziś tak nieszczęśliwego narodu pomnijcie, że przez bojaźń Boga, przez życie cnotliwe według przykazań Bożych przynieść jedynie możecie korzyść Ojczyźnie Waszej!

Nuże więc do pracy nad sobą i uświęceniem własnem! Niech rozpocznie się między wami szlachetna rywalizacya w cnocie; prześcigujcie jedna drugą nie w ubiorach, nie w strojach, nie w podobaniu się ludziom, lecz prześcigujcie się wzajemnie w bojaźni Boga, w naśladowaniu waszej św. Patronki. Przez to zyskacie sobie chwałę prawdziwą, bo nie tylko u ludzi, ale i u Boga. *Amen.*

Katecheza o chciwości według metody monachijskiej.[1]

Podanie celu. Dzisiaj przystępujemy do VII. przykazania Bożego.

Przygotowanie. Chcę wam opowiedzieć przykład, który sam wymyśliłem. To, co w tym przykładzie jest opowiedziane, nie wydarza się często. Przykład ten odnosi się do dwóch ludzi, którzy zrazu dopuścili się małej nieuczciwości, a później stali się całkiem złymi, aż wreszcie spotkała ich kara zasłużona.

Wykład. Dwaj młodzieńcy byli pomocnikami handlowymi czyli subjektami w pewnym handlu. Pochodzili oni z ubogich rodzin, ale byli wychowani w uczciwości. Niedawno ukończyli czas terminowania i zarabiali już tyle, ile potrzebowali na swe utrzymanie. Ale ich zarobek był jeszcze za mały na to, aby się mogli często zabawiać z kolegami. Wówczas to znaleźli oni w magazynie handlu sakiewkę, w której było około 3 kor. Ponieważ oprócz nich tylko właściciel handlu wszedł do magazynu, wiedzieli na pewno, do kogo sakiewka należała. Mimo to umówili się, aby pieniądze zatrzymać dla siebie i urządzić sobie za nie jakąś zabawę. Gdy ich pan zagadnął, czy nie znaleźli sakiewki, wyparli się tego. Atoli pan śledził ich, a ponieważ przekonał się o ich nieuczciwości, nie miał już do nich zaufania i z czasem oddalił ich ze służby. Nie zdołali znaleźć innej służby, bo każdy, kto ich za pomocników chciał przyjąć, pytał się o nich najpierw u dawniejszego chlebodawcy i dowiadywał się o ich nieuczciwości. Popadli przeto w wielką biedę, a wreszcie postanowili kradzieżą zdobywać sobie pieniądze. Zrazu kradli oni małe kwoty, później coraz więcej, a wkońcu popełnili wielką kradzież, wskutek zego posiedli znaczną sumę pieniężną. Starszy obmyślił ową kradzież. Nie był jednak na tyle odważnym, aby wleźć do domu, więc wyćwiczył młodszego; gdy zaś młodszy kradł, starszy przechadzał się przed domem i uważał, czy kto nie przechodzi drogą. Innym razem przywłaszczyli sobie także wielką sumę pieniężną. Wiedzieli mianowicie, że pewien bogaty człowiek miał iść sam przez las. Wyśledzili drogę, którą przechodził, napadli go i odebrali mu pieniądze. Ponieważ człowiek ten bro-

[1]) Pragnąc dać poznać P. T. Współbraciom metodę monachijską w *praktyce*, podajemy w dosłownem tłómaczeniu katechezę dra *Webera*, umieszczoną w dodatku jego dzieła: „*Münchner Katechetische Methode*“ i uznaną przez twórców owej metody za jednę z najlepszych. „Marki“ niemieckie zastępujemy naszemi „koronami“. (D. R.).

nił się, zamordowali go. Podzielili się pieniądzmi i udali się do pewnego obcego miasta, gdzie ich nikt nie znał. Starszy otworzył handel zegarkami i klejnotami, młodszy zaś przetrwonił pieniądze i widział się ostatecznie zmuszonym kraść dalej. Gdy ukradł coś złotego, jak zegarki i pierścionki, przynosił swemu starszemu towarzyszowi. Ten płacił mu dziesiątą część wartości i sprzedawał owe klejnoty w swym sklepie. Starszy zbierał także pieniądze w ten sposób, że sprzedawał niektóre zegarki jako złote, a jednak były one w rzeczywistości tylko pozłacane. Przez to stawał się coraz bogatszym. Ale im więcej posiadał, tem więcej chciał mieć. Jego chciwość wzrastała z dnia na dzień. Gdy przyszedł jaki ubogi i prosił go o jałmużnę, wypędzał go precz i karcił surowo. Raz prosił go pewien znajomy o wypożyczenie 100 kor., ponieważ wskutek choroby popadł w nędzę. Kupiec nie chciał z początku pożyczyć, ale potem pożyczył mu 100 kor. pod warunkiem, że mu zato zapłaci miesięcznie 10 kor. Przecież wkońcu spotkało go nieszczęście. Jego młodszego spólnika przychwycono raz na kradzieży. Kupiec bał się, by go ów spólnik nie zdradził, dlatego postanowił umknąć do Ameryki. Zapakował swoje klejnoty i dopuścił się jeszcze następującego oszustwa. Poszedł do wielu ze swych znajomych i pożyczył dużo pieniędzy. Przyrzekł wkrótce je zwrócić. Skoro jednak miał pieniądze w ręku, wsiadł na okręt, który płynął do Ameryki. Tymczasem spólnik opowiedział wszystko przed sądem. Zatelegrafowano do policyi w Ameryce i gdy kupiec chciał w Ameryce wysiąść z okrętu, przyaresztowano go. Musiał on oddać cały majątek nieuczciwie nabyty i otrzymał karę zasłużoną.

Objaśnienie. a) (Grabież i kradzież). Kupiec, o którym wam opowiedziałem, stał się przez kradzież bogatym. Zrazu dopuszczali się obydwaj towarzysze mniejszych kradzieży, później jednak kradli coraz więcej i więcej. Tak bywa zwyczajnie u złodziei. Z początku nie idzie im kradzież tak łatwo. Doznają wyrzutów sumienia. Z czasem jednak sumienie milknie. Złodziej staje się niesumiennym i nie robi sobie już z tego nic, gdy dopuszcza się największych kradzieży. „*Od rzemyczka do koziczka, od koziczka do koniczka*“ mówi przysłowie, które i w katechizmie jest przytoczone. (Kazać powtórzyć). Obydwaj subjekci rozpoczęli małemi kradzieżami i doprowadzili wreszcie do tego, że dopuszczali się wielkich kradzieży. Ba, raz nawet dopuścili się rabunku i morderstwa! Nie zamierzali zamordować owego bogatego człowieka, chcieli go tylko obrabować, ale w takich wypadkach przychodzi łatwo do mordu. Tak też się stało. Obydwaj byli

najpierw złodziejami, a wkońcu stali się rozbójnikami i mordercami. Do tego może doprowadzić każdy, kto małą kradzieżą rozpoczyna. Strzeżcie się więc kradzieży, dziateczki! Nie przywłaszczajcie sobie ani jednego halerza, który do was nie należy. Nie bierzcie jabłka, które jest cudzą własnością. Sumienie nie powinno wam pozwolić nawet na kradzież łakotek w domu. I rodzicom nie należy niczego zabierać. Złodziejstwa zabrania siódme przykazanie Boskie. „*Nie kradnij*“ rozkazał Bóg. Zapamiętajcie sobie: „*Siódme przykazanie zakazuje szkodzić bliźniemu na jego majątku przez grabież lub kradzież.*

b) (Dopomaganie do kradzieży). Ostatniej wielkiej kradzieży dopuścił się sam młodszy subjekt. On bowiem wlazł przez okno i wyniósł pieniądze z pomieszkania. Ale starszy zawinił zarówno jak i młodszy, gdyż *doradzał* młodszemu do tego, powiedział mu, jak on to ma wykonać i *dopomógł* mu jeszcze do tego, bo stanął przed domem i uważał, czy kto nie nadchodzi. Przez to popełnił wcale niemniejszy grzech, jak właściwy złodziej. Zapamiętajmy sobie: „*Rabunkiem lub kradzieżą grzeszy nie tylko właściwy rozbójnik i złodziej, lecz także wszyscy, którzy mu do tego doradzają lub dopomagają*“. (Kazać powtórzyć).

c) Pośrednik (paser). -- Starszy subjekt po napadzie na bogatego pana w lesie przestał kraść. Miał już dostateczną ilość pieniędzy, aby rozpocząć handel, z którego mógł mieć tyle zysku, ile potrzebował na utrzymanie. Kradzieże jednak podniecіły jego chciwość, to też chciał jeszcze więcej posiadać. Nic też dziwnego, że było dla niego bardzo dogodnem, gdy mu młody towarzysz znosił skradzione rzeczy. Złodziej nie mógł sam tych przedmiotów sprzedawać, boby go zaraz wyśledzono. Kupca znowu nie posądzano, by się u niego owe przedmioty znajdowały, to też mógł je spokojnie u siebie przechowywać i sprzedawać. Kupiec był zatem *pośrednikiem* czyli paserem złodziejskim. Tak nazywają się ci ludzie, którzy skradzioną rzecz przechowują i sprzedają. Pośrednik jest równie złym człowiekiem, jak i sam złodziej. Kupiec zawinił przy owych kradzieżach taksamo jak i złodziej. Pośrednika spotyka też kara tak surowa jako i złodzieja. I nasz katechizm mowi o pośrednikach wyraźnie: „*Rabunkiem i kradzieżą grzeszą nie tylko sami rozbójnicy i złodzieje, ale także i ci wszyscy, którzy przedmioty skradzione zakupują.* (Kazać powtórzyć).

a) Oszustwo. Jeszcze innego sposobu używał kupiec w celu zbogacenia się. Sprzedawał on zegarki jako złote, a tym-

czasem nie były one w rzeczywistości złotymi. Ludzie musieli płacić za nie jako za złote. Ta nieuczciwość kupca nazywa się oszustwem. W ten sposób wyrządzał kupiec ludziom taką krzywdę, jak gdyby ich okradał. Wskutek oszustwa ponosili ludzie szkodę na swym majątku. Dlatego i oszustwo jest zakazane, a gdy P. Bóg powiada: „Nie kradnij“, chce przez to zakazać nietylko kradzieży, ale także i oszustwa. Zapamiętajcie sobie: *Siódme przykazanie Boskie zakazuje szkodzić bliźniemu na jego majątku przez oszustwo* — Strzeżcie się oszustwa! Byłoby n. p. oszustwem, gdybyś sprzedał swemu koledze ołówek i gdybyś powiedział, że więcej kosztował, aniżeliś w rzeczywistości zań zapłacił. Strzeżcie się także, abyście rodziców nie oszukiwali. Gdy rodzice wysyłają was na zakupno, nie wolno wam nic z pieniędzy na łakotki przetrwonić i powiedzieć następnie, że towar więcej kosztował. Taksamo posłańcom nie wolno przy zakupnie zatrzymywać dla siebie pieniędzy.

c) Lichwa. Jeszcze jednego, bardzo wstrętnego czynu dopuścił się kupiec wówczas, gdy jego znajomy był zmuszony pożyczyć u niego pieniędzy! Wskutek choroby popadł ów znajomy w biedę i potrzebował 100 koron. Bogaty kupiec okazał się nielitościwym i nie chciał mu z początku pożyczyć tej sumy. Wreszcie pożyczył pieniędzy znajomemu, ale zażądał za każdy miesiąc 10 koron procentu od 100 Kor. Początkowo nie chciał biedny człowiek na to przystać. Ponieważ jednak koniecznie potrzebował pieniędzy, musiał się na to zgodzić i płacić tak wielki procent. Czyniło to w roku 120 koron, a kupiec powinien był za rok zażądać najwyżej 4 korony! A oprócz tego musiał biedny dłużnik zwrócić i dług. Tak kupiec skorzystał z nędzy biednego człowieka. To jest także nieuczciwie i jest ciężkim grzechem; ów grzech nazywa się *lichwą*. Jeżeli władza dowie się o lichwie, to *lichwiarza* spotyka kara surowa. Lichwa niczem innem nie jest jak kradzieżą, to też i do lichwy odnosi się siódme przykazanie Boskie.

Siódme przykazanie Boskie zakazuje krzywdzenia bliźniego na jego mieniu przez lichwę. (Kazać powtórzyć).

f) (Znalezione rzeczy) Pierwszą nieuczciwością jakiej się obydwaj subjekci dopuścili, było to, że nie zwrócili znalezionej sakiewki z pieniądzmi. Wiedzieli oni, do kogo należała. Nikt inny nie mógł jej zgubić, tylko ich chlebodawca. A gdy ich do tego pan zapytał, czy nie znaleźli jego pugilaresu, mogli być zupełnie pewni, do kogo pieniądze należały. Mimo to zatrzymali pieniądze dla siebie. Gdyby byli znaleźli sakiewkę na

ulicy, byłoby oczywiście trudno odgadnąć, do kogo pieniądze należały, a nawet możeby to było wprost niemożliwem. W takim razie pieniądze owe bezsprzecznie do nichby należały. Ale oni byli nieuczciwi. Nieuczciwego uczynku dopuścili się dlatego, bo nie zarabiali jeszcze wiele. Pieniądze wystarczały im tylko na zaspokojenie niezbędnych potrzeb, a oni chcieli jeszcze pójść do teatru, chcieli piwo pić, palić papierosy. Na to nie wystarczał ich zarobek. Dlatego też dali się uwieść swym zachciankom i przywłaszczyli sobie *rzecz znalezioną*. Oczywiście nie było to nic lepszego, jak gdyby byli ukradli swemu panu 3 korony. Owe 3 korony były cudzą własnością, a tę cudzą własność oni sobie przywłaszczyli. Zapamiętajcie to dobrze: *Rabunkiem lub kradzieżą grzeszą nie tylko właściwi rozbójnicy lub złodzieje, lecz także i ci wszyscy, którzy rzeczy znalezionej nie zwracają*. (Kazać powtórzyć).

g) Długi. Ostatnia nieuczciwość, jakiej się dopuścił kupiec, polega na tem, że robił długi i równocześnie postanawiał ich nie oddawać. Kto długi zaciąga, ten ma obowiązek je oddać, skoro tylko może. Jednakowoż kupiec miał postanowienie z pożyczonemi pieniądzmi wyjechać do Ameryki, a stamtąd nie dać o sobie ani słyszeć. I takie postępowanie nie jest wcale lepszem od kradzieży. Powtórzcie za mną: „*Rabunkiem, lub kradzieżą grzeszą nie tylko właściwi rozbójnicy lub złodzieje, lecz także i ci wszyscy, co długów nie płacą.*

h) Nieuczciwa krzywda. Widzicie przeto, że jest wiele grzechów przeciw siódmemu przykazaniu Bożemu. Powtórzcie kilka takich grzechów! Można powiedzieć: Każdy, kto bliźniemu szkodzi na majątku, grzeszy przeciw siódmemu przykazaniu Bożemu. Powtórzcie za mną: „*Siódme przykazanie Boże zakazuje szkodzić bliźniemu na jego majątku*".

Nasz kupiec szkodził materyalnie swym bliźnim we wszystkie możliwe sposoby, a mianowicie w sposób nieuczciwy. Gdyby był kupiec żądał od swych gości tylko takiej ceny, jaką istotnie miały towary, jeżliby był zażądał umiarkowanego procentu od pożyczki, w takim razie nie byłoby żadnego grzechu. Tylko wtenczas bowiem popełnia się grzech, *gdy się szkodzi bliźniemu w sposób nieuczciwy*. Powtórzcie za mną: „*Siódme przykazanie Boże zakazuje szkodzić bliźniemu na jego majątku w sposób nieuczciwy*".

Zreasumowanie. Siódme przykazanie powiada: „Nie kradnij". (Pytanie 1): „*Siódme przykazanie Boże zakazuje szkodzić bliźniemu na majątku rabunkiem albo kradzieżą,*

oszustwem, lichwą, lub też w inny nieuczciwy sposób". (Pyt. 2): *„Rabunkiem lub kradzieżą grzeszą nie tylko właściwi rozbójnicy lub złodzieje, lecz także i ci wszyscy, którzy im doradzają lub pomagają, którzy rzecz skradzioną zakupują, znalezionej nie oddają, długów nie płacą*".

Zastosowanie. a) P. Bóg ukarał raz kradzież bardzo surowo. Było to za czasów Jozuego. Za Boską pomocą zdobyli żydzi miasto Jerycho. Wódz Jozue oświadczył Izraelitom, że na rozkaz Boży część zdobyczy ma być ofiarowaną Bogu Jozue rzekł: „Strzeżcie się, byście się nie dotykali tego, co wam jest zakazanem. Co jest ze srebra i złota, i miedziane jako też żelazne naczynia mają być Panu poświęcone i do Jego skarbca złożone". Skoro miasto zdobyto, zabrał jeden z Izraelitów niektóre kosztowności, przeznaczone Bogu na ofiarę. Zobaczył on między zdobytymi przedmiotami kosztowny płaszcz purpurowy, złoty drążek i 200 srebrnych przedmiotów mniejszych. Złakomił się na to i zakopał owe przedmioty w ziemi pod swoim namiotem. Wkrótce jednak spotkała go kara. Gdy Izraelici chcieli pewne sąsiednie miasto zdobyć, Bóg odmówił im pomocy; ponieśli też klęskę. Jozue nie wiedział, że Achan popełnił kradzież; więc zwrócił się do Boga z prośbą o wskazanie powodu przegranej bitwy. Bóg rzekł doń: „Zgrzeszył Izrael, przekroczył przymierze, ponieważ zabrali oni z poświęconych przedmiotów i ukryli pod ziemią. Dopóty nie pobijecie swego nieprzyjaciela, dopóki nie stracicie tego, który popełnił kradzież". Za zrządzeniem Bożem dowiódł Jozue, iż Achan był złodziejem. Wtedy posłał Jozue służących. Ci pospieszyli do namiotu Achana i znaleźli tam ukryte rzeczy, także i srebro, zabrali je z namiotu, zanieśli do Jozuego i wysypali przed swym panem. Tedy Jozue rozkazał wyprowadzić Achana, jakoteż jego synów i córki, oraz wynieść wszystko jego mienie przed namiot. Achan został wraz ze swemi dziećmi ukamienowany. Namiot i wszystko, co Achan posiadał, spalono. Zwłoki przysypano wielką kupą kamieni. Achan bowiem zgrzeszył nie tylko przeciw siódmemu przykazaniu Bożemu, lecz także przekroczył i pierwsze przykazanie przez rabunek rzeczy poświęconych Bogu; stąd tak surowa kara. Także jego synowie i jego córki ukarano śmiercią; oni bowiem zgrzeszyli pośrednictwem i dopomaganiem.

b) Zastanówcie się, jakie grzechy popełniliście przeciw siódmemu przykazaniu Boskiemu!

Czyście kradli łakotki?... Czyście co kiedy ukradli?... Czyście może zatrzymali przy zakupnie nieco pieniędzy dla siebie?...

Plany nauki religii w Królestwie Polskiem.

(Dokończenie).

Trzeci wzgląd zasadniczy żąda bacznego uwzględniania nauki dziejów Kościoła Słusznie zaznacza program, że dzieje Kościoła, bez podkładu psychologicznego i filozoficznego, bez właściwego związku przyczynowego i bez aktualnego podkładu życiowego.. stają się tylko zlepkiem najrozmaitszych zdarzeń i nie mają wartości kształcącej, słusznie też naukę dziejów Kościoła przeznacza na klasę najwyższą (6-tą), gdzie uczniowie są już odpowiednio rozwinięci i mają podstawne wiadomości z nauki dziejów powszechnych, ale niesłusznie każe „zmniejszyć samą stronę faktyczną historyi Kościoła“, powołując się na dzieje powszechne i niesłusznie twierdzi, że takie przedstawianie dziejów Kościoła będą to rzeczy elementarne, boć innemi być nie mogą“. Z jednej strony żąda się tu historyozofii, z drugiej chce się poprzestać na rzeczach elementarnych; jakżeż to ze sobą pogodzić? Trudno także uczyć historyi bez pewnej chronologii. Słusznie wprawdzie żąda program, by w nauczaniu „ograniczyć się do dat najkonieczniejszych z zupełnem pominięciem ścisłych dat panowań“, ale niesłusznie daty owe wykluczyć chce także z podręcznika, bo one właśnie unaoczniają współczesność lub posobność wypadków i ułatwiają zrozumienie ich wzajemnego związku i oddziaływania. Całkowite niemal przekazanie faktycznej strony dziejów Kościoła nauce dziejów powszechnych może być uzasadnionem tylko w szkołach wyznaniowych, a nie w takich, jakie u nas istnieją, bo zdarzyć się może, że nauczyciel historyi grupuje właśnie fakty w sposób zohydzający Kościół. Czyż to zresztą właściwem, by w dziejach powszechnych było więcej faktów z historyi Kościoła niż w samej historyi Kościoła? Cóż zaś warta cała historyozofia bez substratu faktów? Jeżli twórcy programu sądzą, że wyjaśnienia przyczynowe i „wykazanie wpływu pierwiastka chrześcijańskiego na powolne kształtowanie się cywilizacyi europejskiej i dominujące w tym względzie znaczenie Kościoła“ można w uczniów wmówić, zamiast ich pobudzić, by na podstawie danych faktów sami owe wnoski wyciągli, to osiągną skutek wprost przeciwny zamierzonemu. Jeżli którego przedmiotu, to historyi uczyć należy w sposób *indukcyjny*, budząc przytem samodzielność uczniów. Dziś, kiedy prąd indukcyjny dominuje w nauce, taki sposób nauczania dziejów Kościoła, harmonizując z ogólnym tokiem myślenia uczniów, może wywrzeć wpływ nadzwyczajny, może faktami przekonać chwiejącego się w wierze młodzieńca, że Kościół musi być instytucyą Bożą, że więc jego Założyciel musiał być Bogiem, że zatem i cuda i nauka Chrystusa Pana muszą być świętą prawdą itp. Mowa faktów ma dziś większą siłę przekonywującą niż syllogizmy, ale faktów owych nie można przemilczać ani zestawiać dowolnie, przeskakując całe stulecia. Z historyi, z faktów

przekręcanych, czerpią dziś wrogowie chrystyanizmu najwięcej zarzutów, w historyi przeto, w faktach należycie wyświetlonych, pozwólmy uczniom szukać broni odpornej, a znajdą jej podostatkiem. Bez faktów jednak, bez chronologicznego ich zestawienia, niema historyi. Podany w programie plan szczegółowy grzeszy właśnie pomieszaniem chronologii i faktów dziejowych, co zrobi na uczniach wrażenie „naciągania“ dziejów i celu nie osiągnie. W ten sposób możnaby dzieje Kościoła zestawiać i omawiać dopiero z człowiekiem, który je już umie, a nie z takim, który się ich dopiero uczy.

Cóż tedy czynić? Czyż można w jednym roku szkolnym przy 2 godzinach tygodniowo omówić należycie fakty główniejsze i pobudzić jeszcze uczniów do refleksyj odpowiednich? Oczywiście, że nie można, ale wniosek stąd wysnujmy inny, mianowicie, że na naukę dziejów Kościoła trzeba koniecznie przeznaczyć *dwa lata*, tj. dwie klasy najwyższe. Jeżli bowiem uznajemy możność tej nauki — a któż tego nie uznaje w czasach dzisiejszych, kiedy wszystko, nawet socyologię, przerabia się w sposób historyczny? — to nie traktujmy jej dłużej po macoszemu, ale pozwólmy jej rozwinąć się należycie. Czyż dzieje Kościoła nie nadają się zresztą najlepiej do powtórzenia całego katechizmu, całej liturgiki, estetyki chrześcijańskiej, socyologii itp.? Czyż nie otwierają one oczu najlepiej na prądy współczesne i ich wartość istotną? Czyż nie pobudzają do żywej wymiany myśli między katechetą a uczniem? Czyż nie przyczyniają się znakomicie do wyrobienia w uczniach szczerego przywiązania do Kościoła i chrześcijańskiego światopoglądu? Kraj, który najpierw wprowadzi naukę dziejów Kościoła w szerszych rozmiarach i urządzi ją należycie na podstawie gruntownie przerobionych Biblii i katechizmu, uzbroi najskuteczniej młode pokolenie przeciw złemu, jakie ze sobą duch czasu niesie i usposobi je do korzystania z dobrego, które tenże duch czasu w sobie ukrywa, a temsamem z katolików chwiejnych, lękających się na każdym kroku posądzeń o zacofanie, uczyni mężów świadomych swego zadania i szczycących się tem, że są synami Kościoła katolickiego. Oby Królestwo Polskie wysunęło się pod tym względem na czoło dzielnic Polski i drogą nauczania szkolnego osiągło to, do czego Poznańskie dochodzi drogą boju z przeciwnościami!

Potrzeba jednak ku temu, aby uczniowie poznali dzieła celniejszych Doktorów Kościoła i sposób ich argumentowania z autopsyi, a nietylko z krótkich opowiadań, potrzeba zatem mieć dla użytku uczniów biblioteczkę patrystyczną, a co najmniej chrestomatyę, podającą w przekładzie ustępy najcelniejsze. Oczywiście ustępy takie służyć będą do lektury i omawiania a nie do obarczania pamięci, a przyczynią się najskuteczniej do usunięcia owego lekceważenia, jakie świat dzisiejszy lubi okazywać dziełom katolickim, zwłaszcza scholastykom. *Catholica*

sunt; non leguntur! Czasu na to nie braknie, jeźli w pierwszym roku przerobi się tylko dzieje Kościoła do r. 1270, w drugim zaś do czasów najnowszych, uwzględniając ważniejsze prądy społeczne.

Za podręcznik może służyć Illustrowany *Zarys Historyi Kościoła katolickiego* X. W. G., który co dopiero wyszedł w nowym nakładzie, znacznie rozszerzonym, zwłaszcza w kierunku historyi Kościoła w Polsce. Z obecnych podręczników omawia on najwięcej cywilizacyjną pracę Kościoła w każdym kierunku, a zwłaszcza w życiu społecznem. W następnem wydaniu można będzie dodać, czego program słusznie się domaga: o stanie świata pogańskiego i żydowskiego w chwili narodzin Kościoła itp. Chrestomatyę musiałoby się opracować osobno. Przy rozdzielaniu świateł i cieniów podręcznik ten postępuje ściśle objektywnie, nie przemilczając złego ani nie upiększając; jeźli zaś nad jasnemi stronami dziejów Kościoła szerzej się rozwodzi, to czyni to ze względów pedagogicznych, bo zdarzało się poprzednio, że uczniowie właśnie wskutek nauki historyi kościelnej tracili przywiązanie do Kościoła. Katolik bowiem, podobnie katecheta, gdy zechce uchodzić za bezstronnego, przejdzie nawet wroga Kościoła w usprawiedliwianiu prześladowców a potępianiu Papieży itp., co tem gorzej oddziaływa, że uczniowie nie posądzają go o przesadę, lecz owszem mówią: „Jeźli nawet ksiądz katolicki tyle złego widzi w Kościele, to jakżeż dopiero źle musiało być naprawdę!“ Że w takich warunkach nauka dziejów Kościoła mijała się ze swym celem, nie ulega kwestyi; lepiejby wówczas było, gdyby księża o dziejach Kościoła wcale nie uczyli.

Przy układaniu planów wchodzą jeszcze w grę względy praktyczne, jak ilość szkół, ilość uczniów w klasie, kosztowność środków naukowych, odległość szkół od kościoła itp. Trudno o tem wydawać sąd takiemu, kto ze stosunkami w Królestwie Polskiem nie zrósł się od dzieciństwa i nie zna ich na wylot; trudno np. osądzić zdaleka, czy kler parafialny będzie w stanie dwa razy tygodniowo jeździć do każdej szkoły ludowej na naukę religii, czy też — jak to bywa w Galicyi w parafiach o znacznej liczbie szkół — dojeżdżać może tylko raz na tydzień. W tym ostatnim wypadku należałoby nauce Biblii w pierwszym, względnie w dwóch pierwszych latach nauki, poświęcić tylko jednę godzinę i to pierwszą, poczem malców odsyła się do domu, a dwie godziny następne obraca się na katechizowanie uczniów lat wyższych. Ponieważ naukę uczniowie ci pobierają wspólnie, przeto kurs nauki jest dwuletni tj. powtarza się dopiero po dwóch latach. Zręcznemu katechecie łatwo z czasem uczyć w takiej szkole, bo mając przed sobą równocześnie dzieci starsze i młodsze, każe wiele wyjaśnień trudniejszych podać wprost uczniom starszym, a powtórzyć młodszym, a nie

traci czasu na długie naprowadzania. Jest to już zresztą kwestyą metody, która przechodzi ramy niniejszego referatu.

Jeźli przynajmniej kwestye zasadnicze znajdą życzliwe przyjęcie, jak sprawa nauczania Biblii przed katechizmem, zastąpienie teologii w szkołach średnich katechizmem, rozszerzenie i pogłębienie nauki dziejów Kościoła, to praca referenta aż nadto będzie wynagrodzoną przeświadczeniem że przyczynił się na seryo do dobra Kościoła i społeczeństwa polskiego Dla wspólnego Ojca i dla wspólnej Matki, dla Boga i dla Ojczyzny, wszyscy pracujemy; niechżeż ta miłość pozwoli nam zapomnieć o mniej przyjemnych zwrotach, w krytyce mimowoli może użytych, a złączy nas w szczerem dążeniu do możliwie jak najlepszego wychowania szerokich warstw młodzieży, do jak najwyższego udoskonalenia planów, podręczników i metody katechizowania. Za łaskawie okazane zaufanie i wezwanie do krytyki serdeczne „Bóg zapłać!“

Z podróży przez Rumelię.

Przybywszy na dworzec kolejowy, niewiele zastałem osób jadących w strony padyszacha. Widocznie wielkie opady śniegowe, jakie miały miejsce ubiegłej nocy, oraz silny mróz, który nastał wczesnym rankiem, odstraszyły wielu od podróży!

Mając bilet okrężny pobiegłem szybko na peron, by wyszukać dla siebie i dla mego towarzysza lepszy kącik w wagonie. Jakież było me zdziwienie, gdy mi oświadczono, że pociąg nasz się spóźnił o całe cztery godziny! Masz babo redutę! Pocóż się tak spieszyłem na dworzec kolejowy? Czyż nie lepiej było pozostać jeszcze pod narodowym znakiem „czerwonego raka“ i raczyć się bułgarskim czajem, niż wycierać kąty dworca kolejowego i przytem jeszcze marznąć! Ale cóż poradzić contra vim maiorem! Chcąc nie chcąc musiałem czekać od godziny 11½ przed południem, aż do godz. 3½ po południu!

Nareszcie zajechał pociąg, cały biały jak staruszek od mas śniegowych, w jakie go wśród drogi przybrała surowa zima.

Znudzony długiem czekaniem wsiadłem z radością wraz z mym towarzyszem podróży do wskazanego nam przedziału. Cieszyłem się tą jazdą. Byłem bowiem bardzo ciekawy zobaczyć kraj turecki i jego mieszkańców, z którymi nasi przodkowie staczali niejednokrotnie wojenne harce pod Warną, Cecorą, Chocimem, Wiedniem itp.

Byłem też ciekawy zobaczyć ich świątynie czyli meczety i przypatrzyć się ich nabożeństwu jakie weszło u nas w przysłowie. Chciałem posłyszeć, jak muezzinowie nawołują wiernych pieśnią z minaretów, do modlitwy, po trzykroć dziennie.

Pragnąłem wkońcu poznać kulturę Turków, ich tryb życia i zwyczaje. Ciekawość pobudzała mię do przypatrzenia się tym, którzy dawali w czasach porozbiorowych Polski przytułek naszym emigrantom, obmyślającym stosowne środki celem wywalczenia wolności dla naszego narodu

Tak byłem zajęty myślami na temat Turcyi i jej stosunków, tak miałem skupioną w tym kierunku uwagę, że nawet nie zauważyłem w naszym przedziale miłego i sympatycznego gościa, który jechał z nami do Filopopola.

Był nim ksiądz francuski, O. Eliasz Bicquemard, dyrektor francuskiego kolegium naukowego z Filipopola, Asumpcyonista Miasto Filipopol, największe po Sofii bułgarskiej, dochodzące do 40 000 mieszkańców, jest rezydencyą arcybiskupa katolickiego. Jest nim obecnie X Menini, członek zakonu OO. Kapucynów.

W tem tedy metropolitalnem mieście posiadają Asumpcyoniści francuscy kolegium świeckie dla młodzieży słowiańskiej. Prócz tego mają tu także parafię i seminaryum, w którem kształcą swych wychowanków. W Adryanopolu i w Konstantynopolu posiadają nadto świeckie kolegia: tam dla młodzieży słowiańskiej, tu dla greckiej.

Kształcą oni młodzież sobie powierzoną bardzo dobrze. to też rodzice powierzają im z całą ufnością swe dzieci Cieszą się istotnie przywiązaniem szczerem swych wychowanków.

Wdałem się w rozmowę z X Bicpuemardem. Wygląda okrąglutko twarz ma sympatyczną i myślącą. Przytem pewna pogoda i spokój przebija z jego twarzy. Rozmowa szła mi dosyć trudno wobec tego, że nie władałem biegle językiem francuskim, w jakim toczyła się pogadanka Opowiadał, że mają dosyć młodzieży, że władze świeckie tu w Bułgaryi i w Turcyi nie robią im trudności w ich pracy cywilizacyjnej. Zaczynają jednak i tu socyaliści swą przewrotną robotę. Padają po dziennikach i na zgromadzeniach socyalistycznych pociski przeciw Kościołowi katolickiemu, przeciw duchowieństwu tak świeckiemu jak i zakonnemu Zwalczają tam sposób kształcenia młodzieży przez kongregacyę. Wpływ tej walki dotąd dosyć mały. Jednak z czasem systematycznie prowadzone ataki mogą wywołać w ludności tutejszej zobojętnienie dla szkół katolickich, a później może niechęć i nienawiść.

Tak więc i tutaj przybył nowy nieprzyjaciel, który usiłując pozbawić ludność wiary i uczciwości, — pragnie ją obedrzeć z wszelkich szlachetnych haseł i ideałów. jakie budzi w ludziach religia i na niej się gruntujący rozumny i szlachetny patryotyzm.

Zakonnicy ci, pomimo walki, jaką staczają z nimi zwolennicy czerwonego sztandaru, pomimo pewnego niedowierzania, z jakiem spoglądają na ich szlachetną pracę mahometanie, pomimo kłopotów finansowych, spełniają — jako prawdziwi pionierzy oświaty — sumiennie swe

obowiązki. A w tak trudnych warunkach spełniać swą pracę owocodajną, nie upadać na duchu, nie biadać na złość ludzką, to heroizm! Ależ heroizm wyrasta stale na polu katolickiem pod ożywczem tchnieniem łaski Bożej.

Mimowoli myśl moja pod wpływem słów powyższych biegnie do głęboko pomyślanych wierszy Balińskiego:

„Nie trudno błyszczeć przy dnia pomocy,
Gdy słońce przyświeca jasno,
Ale w ciemnościach wśród nieszczęść nocy,
Gdy wszystkie światła pogasną“.

Czas upływał mi przyjemnie na miłej pogadance z mym sympatycznym gościem. Nagle doszedł mię zgiełk, krzyk, nawoływania głośne. Chcąc się o przyczynie tego dowiedzieć, spoglądnąłem przez okno przedziału. Zobaczyłem służbę kolejową na torze, obmyślającą środki puszczenia w ruch pociągu, który utknął z powodu zasp śnieżnych. Dodano do pieca więcej węgla, wywołano silniejsze parcie pary; pociąg ku naszemu zadowoleniu ruszył naprzód

Przesuwają się znów po obu stronach toru piękne góry, przybrane w biały puch Obok toru płynie Maryca z hałasem, chcąc niejako dać poznać, że jej tu wolno bujać swobodnie, gdyż się czuje na słowiańskim gruncie.

Coraz to nowe otwierają się przed nami widoki, w kształcie to smukłych wieżyczek, to niebotycznych turni, to w postaci olbrzymich hełmów rzymskich. Zimno czyli raczej mróz roztoczył swe panowanie. Okna przybrał w różne przepiękne desenie, twarze zaś ludzkie zabarwił różowo.

Po dłuższej jeździe woła konduktor: Bellowa. Cudne półkole zatacza tu kolej, przybrane w góry wysokie a tak piękne, że mimowoli przykuwają do siebie. Tu miło, świeżo i cieplej. Widać tu tylko ślady śniegu.

Przebiegamy dalsze przestrzenie to górami, to dolinami uwieńczone, poprzecinane wartkiemi rzekami i potokami. Mijamy Filipopol. Nic nie widać, gdyż noc rozpostarła swe ciemności.

Nasz gość pożegnał nas serdecznie i opuścił pociąg, by podążyć w mury kolegium.

Wobec późnej godziny nocnej położyłem się wraz z mym towarzyszem na ławce naszego przedziału. Sen sklcił powieki. Śnię o cudownem morzu, o Bosforze, o zamkach dominujących nad nim, o meczecie Sofii, nakazującym cześć swą wspaniałą strukturą i harmonią, o pułku dzielnych janczarów, o piskliwej muzyce tureckiej. Gdy tak słodko śniłem o cudownościach tureckich, nagle ktoś otwiera z trzaskiem drzwi naszego przedziału i woła złą francuzczyzną: „Messieurs! revision!“

Zerwałem się te słowa na równe nogi, by przygotować paszport oraz pootwierać me pakunki.

Pragnąłem zobaczyć co prędzej tureckich komisarzy i poznać sposób, w jaki przeprowadzają rewizyę bagaży. Blisko pół godziny jednak upłynęło, zanim raczyli się zjawić komisarze, nieszczególnie ubrani. Z miną dosyć kłopotliwą zażądali od nas paszportów. Wręczone im wkrótce nam zwrócili, jako zgodne z ich ustawą.

Teraz przystąpili do rewizyi bagaży. Była ona bardzo szczegółowa. Każdą książkę przeglądnięto, każdy kawałek ubrania zbadano starannie każdą sztukę bielizny rozpatrywano Po półgodzinnem badaniu i rewidowaniu bagaży, nie znalazłszy nic podejrzanego ani godnego oclenia, opuścili komisarze nasz przedział. Chwała Bogu — pomyślałem! Porozrzucane książki i sztuki ubrania, zajmujące całą posadzkę przedziału, trzeba było zbierać i na nowo porządkować w walizkach i kuferkach. Trud to niemały i przykry w podróży! Oj ta rewizya — to plaga turystów i pielgrzymów! Może nowoczesne ustawodawstwo zniesie z czasem ów barbarzyński zabytek!

Ks. dr. St. Dutkiewicz.

CZYTELNIE T. S. L.

(Dok.). 4) *Dzieje początków cywilizacyi powszechnej* Fryd. Streissler, tłóm. Zbigniew Kamiński, Warszawa 1895.

Dzieło to również naukowe, ale jakże różne od poprzedniego! Cechuje je głębokość poglądów, a zarazem prostota w wyrażeniach, przedewszystkiem zaś imponujący spokój filozoficzny, który każe autora cenić i z uwagą go czytać, chociażbyśmy jego poglądów nie podzielali. Prawdopodobnie nie jest autor człowiekiem wierzącym; nietylko jednak religii nie zwalcza, owszem silnie akcentuje jej potrzebę.

„Religia — pisze na str. 148 — jest najskuteczniejszym czynnikiem wychowawczym dla ludów, i wielce jest wątpliwe, czy bez niej dosięgnęlibyśmy cywilizacyi dzisiejszej... Każda religia, która człowieka podnosi, która go w cierpieniach pociesza, ma swoje usprawiedliwienie“.

Od takiego poglądu, jak widzimy, krok tylko jeden do przyznania, że gdyby chodziło o wybór religii, autor wybrałby katolicką, bo myśli szlachetnie i bez uprzedzenia. Myli się niekiedy autor, ale też ma uczciwego i rozumnego tłómacza, który omyłki prostuje.

„Wielki potop — pisze autor na str. 156 — jako podanie powszechne, był tedy utworem fantazyi; widzieć w nim należy nie pamiątkę zdarzenia przedhistorycznego, lub geologicznego, ale rozumowe młodociane usiłowania znalezienia odpowiedzi na kwestyę pierwszego początku wszech rzeczy, będącego zarazem początkiem samejże ziemi“.

Zdanie to prostuje tłumacz w przypisku w sposób dostateczny: „Nauka współczesna wie coś o przechylaniu się osi ziemskiej, sprowadzającem w bardzo wielkich okresach czasu olbrzymie zmiany klimatyczne, z któremi łączyć się może zmiana konfiguracyi lądów i oceanów, przyczem potop nie jest niemożliwością Przejście jakiegoś wielkiego ciała niebieskiego w pobliżu ziemi także mogłoby sprowadzić potop; wszakże przyciąganie księżyca i słońca wywołuje przypływy i odpływy morskie".

Objaśnienie to uwalnia mnie od osobnego prostowania poglądów autora i dozwala zakończyć uwagi z nadmienieniem, że dzieje początków cywilizacyi, dla ludu za trudne, każdy inteligentny czytelnik przeczyta z prawdziwym pożytkiem.

5) *Silny Samson.* El. Orzeszkowa, Warszawa 1905.

Chawa Rubin. Alex. Świętochowski, Warszawa 1905.

Dziełka te łączę razem, bo wydane w jednym roku w Warszawie, ten sam mają druk, papier, format a także treść. Podyktowało je złudzenie, że z żydów mogą być kiedyś obywatele Polacy. Autorowie zatem starają się zwrócić uwagę czytelników na nędzę żydostwa, na ciężkie warunki ich bytu, a także nie bez słuszności, na pewne ich zalety: jak oszczędność, pracowitość, miłość rodzinną i przywiązanie do wiary ojców. Chawa Rubin kończy się takim dziwacznym frazesem: „Biedna Chawo, ja ci to, żeś w moim kraju pracować chciała i chlebem jego dzieci swoje żywić — przebaczam".

Wrażenie ogólne z tych książeczek jest niesmaczne. Mimowoli czytelnik porównywa los chłopa i żyda i musi przyznać, że jeżeli dola żyda jest niewesoła, to dolę chłopa stanowczo nazwać trzeba opłakaną! Chłop ma mniej inteligencyi, mniej sprytu i mniej bezczelności, stąd zawsze jest wyzyskiwany i poniewierany — i słusznie daje mu poeta Nowicki nazwę Syzyfa:

Biedny Syzyfie, ty chamie wzgardzony!
Za cóż cię bóstwa wplotły w los niedoli,
Byś ludy karmił, sam wiecznie zgłodzony,
Byś czuł dwa razy, co innych raz boli?

Czy chłop doczeka się kiedy takiej organizacyi, jaką mają żydzi? Pewien mądry człowiek powiedział, że gdyby dziś nastąpił na nogę jakiemu żydowi n. p. w Bukowinie, to za godzinę robiłyby o to gwałt gazety francuskie! Daleko zatem słuszniej, i dla sprawy narodowej korzystniej, byłoby brać w opiekę chłopów i robotników niż tych, co pozornie biedni, światem rządzą zapomocą kapitałów, a zawsze i wszędzie występują jako otwarci wrogowie i religii i narodu polskiego.

Dla równowagi muszę jeszcze wspomnieć, że z 28 przeczytanych książek, powyżej wymienione znalazłem jako mniej lub więcej szko-

dliwe, reszta to prace dobre, a niektóre odznaczają się nawet i szlachetną tendencyą i opracowaniem bez zarzutu. Do tych ostatnich należy książka pod tytułem: Seweryn Goszczyński przez M. Wysłouch, Lwów, 1896, także dziełko: O samokształceniu, Pawła Hoche, Warszawa 1902, bardzo szlachetne i pouczające. Wspomnę dalej: Życie Benjamina Franklina przez F. Morycką, Warsz. 1897, które zamało jest raz przeczytać, raczej należałoby je na pamięć sobie przyswoić. Zapoznajemy się tu z zadziwiającemi kolejami życia Franklina, a także z jego przysłowiami. Oto niektóre z nich: „Dość wyśpimy się w trumnie". „Uciekajcie od przyjemności, a same pogonią za wami". „Czas to pieniądz". „Próżnemu workowi (biednemu) trudno jest utrzymać się w postawie stojącej". „Jeźli chcesz, żeby ci się dobrze powodziło, żony pytaj o radę" i t. d.

Dziełko „O ziemi, słońcu i gwiazdach, M. Heilperna, Warsz. 1896 jest popularną, nadzwyczaj starannie opracowaną nauką kosmografii, przeznaczoną dla ludu.

Podobne zalety posiada książka: „Zwierzęta ginące i zaginione", Wł. Umiński, Warsz. 1901, dalej „Wstęp do nauk przyrodniczych" T. H. Huxley, Warsz. 1884, tylko nieco jest dla ludu za trudne. Jest także w czytelni: „Nędza Galicyi, St. Szczepanowskiego, Lwów 1888 II, „Żywot hetmana Żółkiewskiego", żywot „św. Kazimierza" przez dra Papée, „Od wsi do wsi" Dygasińskiego — i wiele innych, które trzymają się ściśle tematu i mają za cel bawić i pouczać, a nie gorszyć. Im to zawdzięczają czytelnicy tutejszej wioski wiele chwil przeżytych z zajęciem i pożytkiem dla duszy.

X. B. Łaciak.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Czy można wydać z aktów metrykę chrztu, przedłożoną przez nowożeńca pochodzącego z obcej parafii?

Pod tym względem co parafia, to inny obyczaj. Jedni XX. Proboszczowie wydają kopię złożonej metryki, inni wydają także metryki, dodając na nich notatkę, że zostały wydane z aktów ślubnych lub notatkę, że właściciel tej metryki zawarł w N... dnia.. małżeństwo z N... Inni znowu, powołując się na rzekomy zakaz prawny władzy kościelnej i świeckiej, za nic w świecie takiej metryki nie chcą wydać, jak długo nie otrzymają polecenia od tych władz i odsyłają stronę po duplikat do parafii urodzenia. Inni wreszcie wydają takie metryki za rewersem podpisanym przez właściciela metryki, względnie tego, kto metrykę do rąk otrzymuje a w razie potrzeby i przez dwóch świadków. Co o tem sądzić?

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że ani prawo kościelne ani cywilne nie zakazuje wydawać z aktów ślubnych metryki chrzu. W tej

sprawie dekret kancelaryi nadwornej z dnia 10. maja 1820. nakazuje pilnie przechowywać w archiwum parafialnem „die die Giltigkeit des geschlossenen Ehevertrages beweisenden Urkunden“ [1]), a metryka chrztu nie jest takim dokumentem. I słusznie całkiem ustawa nie zawiera takiego zakazu, bo metryka urodzenia i chrztu z natury swej jest tak ściśle doniosłą własnością dotyczącego osobnika, iż pozbawiać go tej własności byłoby grubem nadużyciem.

Nieprawdopodobnem też jest, aby podobny zakaz wydała jaka władza dyecezalna.

Jak więc należy w praktyce postępować?

Zaprzeczyć się nie da, że nierzadko trafiają się wypadki nadużyć ze świadectwami urodzenia i chrztu, używanemi przez zbrodnicze indywidua do złych celów, z drugiej jednak strony i to jest pewne, że i największa oględność i skrupulatność w tym względzie nie zapobiegnie nadużyciom, bo dzisiaj wszystko już fabrykują, potrafią więc sfabrykować i te świadectwa. — Żądającemu tedy wydania swej metryki z aktów ślubnych należy ją wydać. Żeby jednak nie narazić się na nieprzyjemności, gdyby ponownie zażądano wydania wydanej już metryki, a to się niejednemu przytrafiło, — roztropność radzi, aby żądać rewersu od otrzymującego metrykę. Gdyby otrzymujący metrykę był osobiście nieznany proboszczowi, żądać należy nadto podpisu 2 wiarogodnych świadków, znających tę osobę. Rewers ten przechować należy w odnośnych aktach ślubnych.

Cóż jednak zrobić, gdy ta osoba jest całkiem nieznaną w parafii? W takim wypadku obowiązuje do dziś dnia reskrypt Min. W. i O. z dnia 22. września 1852. L. 3723., postanawiający między innemi, iż poddanym austryackim, bawiącym na obczyźnie, jak również nieznanym lub podejrzanym osobom nie wolno wydawać jakichkolwiek świadectw metrykalnych bez uprzedniego przekonania się, iż w danym wypadku potrzebne jest takie świadectwo dla celów dozwolonych względnie bez uprzedniego zezwolenia władzy politycznej. [2]) To samo zachować należy w wypadku gdyby się zgłaszano po metrykę listownie, a co do autentyczności listu zachodziło „prudens dubium“.

Niektórzy wydając z aktów ślubnych metrykę, umieszczają na niej notatkę o zawartem małżeństwie. Ponieważ taka notatka może przeszkodzić nadużyciu metryki chrztu, można ją umieszczać — lecz w takiej formie, by ze względu na obowiązek ostemplowania nie mogła być uważaną za formalną metrykę zaślubin (zatem bez dat).

Wpisywać czy nie wpisywać do ksiąg metrykalnych małżeństwa zawarte lub chrzty udzielone poza parafią?

Dwoje parafian lwowskich zawarło ważnie małżeństwo w Ameryce. Po powrocie do Lwowa zgłaszają się do swego X. Proboszcza i przedkładając autentyczne metryki swych zaślubin i chrztu dzieci z tego małżeństwa, proszą o wpisanie ich do odnośnych ksiąg metrykalnych, żeby uniknąć kłopotów i strat na wypadek, gdyby im te metryki zaginęły. Czy proboszcz może to uczynić?

---

[1]) Handbuch der k. k. Gesetze u. Verordnungen über geistl. Angelegenheiten von Dr. Franz Rieder, II. Aufl. Tom I. str. 158 i nast.

[2]) Por. Rieder, l. c. tom II. str. 150. n. 4.

Nie, gdyż do metryk parafii mogą być tacy tylko wpisani, którzy się w tej parafii pobrali, względnie chrzcili.[1]) A więc proboszcz ma ich odprawić z niczem? Również nie. Cóż więc ma zrobić? Starzy praktycy robią tak, iż przedłożone metryki wlepiają dobrze lub wszywają w odnośnem miejscu księgi metrykalnej, notując w indeksie imię i nazwisko interesowanych, tom i stronicę. Na wypadek potrzeby wydają to wszyte czy wlepione świadectwo lub też tylko jego kopię legalizowaną ewentualnie przez Ordynaryat Biskupi. W praktyce jednak i bez legalizacyi władze przyjmują takie kopie, jeżeli same oryginały były już legalizowane przez ambasadę lub konsulat austryacki. Tejto legalizacyi powinien się proboszcz zawsze domagać, ilekroć zachodzi chociażby drobna wątpliwość co do autentyczności d kumentu lub prawdziwości szczegółów w nim zawartych; względnie należy taki dokument przesłać do Konsystorza Biskupiego i prosić o instrukcyę.

RECENZYE.

Broszury o chwili obecnej. Kraków. Nakładem redakcyi „Przeglądu Powszechnego".

Redakcya „Przeglądu Powszechnego" powzięła trafną myśl, by artykuły swoje, mające wartość społeczną lub apologetyczną, ogłaszać w odbitkach; w ten sposób zestawiła cykl (12) broszur o chwili obecnej. *Liberalny katolicyzm* (II.) ks. J. Rostworowskiego (80 h.) stara się zdefiniować bliżej zarazę liberalną, jaka ogarnęła wielu katolików; zwią ją także modernizmem. *Kwestye egzegetyczne w ostatnich dziesięciu latach* (III.) ks A. Condamin'a (60 h) wyjaśniają głównie, w czem przesadził ks. Loisy. *Teorya paralelizmu psychofizycznego* (IV) ks. Fr. Klimkego (60 h), omawia krytycznie teoryę, która „wykluczając wzajemne oddziaływanie sprawcze zjawisk fizycznych lub fizyologicznych i psychologicznych, przypuszcza jedynie czystą równoległość obu form zjawiskowych". Dowodzi że w rezultatach „między paralelizmem a najskrajniejszym materyalizmem niema żadnej różnicy". *Fałszowanie kierunku doby obecnej* (V.) ks. J. Pawelskiego (30 h) wskazuje źródła obecnych prądów antychrześcijańskich, zwłaszcza we Francyi. *Czystość* (z polskiego ruchu etycznego VI.) ks. W. Wieckiego (30 h.) wytyka źródłowo czasopismu „Czystość" niezdrowy kierunek antychrześcijański. *Wobec zbliżających się wyborów w Galicyi* (VII) ks. arcyb. J. Teodorowicza (40 h) zachowa wartość swoją na przyszłość, bo nawołuje do wytworzenia zdrowego stronnictwa demokratycznego katolickiego i wskazuje na wzór Poznańskiego. *Dzisiej-*

---

[1]) Reskr. Nam. z dnia 28. listopada 1891, L. 90480. Wyjątek stanowi małżeństwo zawarte na mocy delegacyi własnego proboszcza i chrzest udzielony nie w swojej parafii, gdyż akty te mają być w 8 dniach podawane do wiadomości proboszcza własnego i w księgach parafialnych zapisane z opuszczeniem liczby porządkowej.

sza akcya liberalizmu (dra Wł. Czerkawskiego (40 h.) wykazuje na przykładzie Francyi itp., jak liberalizm usiłuje przeciągnąć sztucznie dni swego żywota przez walkę z Kościołem, głównie na polu szkolnictwa. *„Lourdes“* Zoli i *„Lourdes“ Huysmansa* (X.) ks. W. Wieckiego (40 h.) wytyka przesadę w dziełach mistrza i ucznia (nawróconego). *Walka o światopoglądy* (XI.) ks. F. Hortyńskiego (60 h.) streszcza umiarkowany transformizm ks. Wasmanna T. J. i jego podstawy, a to na tle berlińskiego „Discussionsabend“ z r. 1907. *Spółczesne światopoglądy* (XII.) ks. Fr. Klimkego podają przegląd i ocenę najnowszych kierunków filozoficznych.

Dla wykształconych i dla uczniów klas wyższych broszury te będą lekturą miłą i pożyteczną. Nie mogą one wprawdzie wyczerpać danego przedmiotu, ale rzucają nań promienie światła ze stanowiska chrześcijańskiego, a poruszają tematy aktualne.

Bronisław Ruczyński: *Kościół a kultura.* Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 109. Cena 80 fen.

Jest to szósty z rzędu tomik wydawnictwa: *Głosy na czasie.* Autor umiał z tematu nader obszernego wybrać to, co najważniejsze i przedstawić w sposób przystępny. We wstępie opisuje kulturę pogaństwa starożytnego, w części I. wyjaśnia, czem są dobra doczesne w świetle miłości chrześcijańskiej, uczy o równouprawnieniu kobiety i o zniesieniu niewolnictwa, jako istotnych znamionach kultury Kościoła. W części II. rozbiera zakres kultury Kościoła, więc mówi o misyach, naukach, szkołach, sztukach, wpływach politycznych i społecznych. W części III zastanawia się nad czynnikami kultury Kościoła, więc nad papiestwem, zakonami i Świętymi. Nakoniec omawia rzekomy upadek państw katolickich. Momentu apologetycznego nie opuszcza, chociaż nie dosyć go może pogłębia, co jednak daje się usprawiedliwić względem na materyał obszerny i szczupłość miejsca. Kto wie jednak, czy nie lepiej byłoby w przyszłości zamiast jednej broszurki ulotnej wydać 6—7 broszur specyalnych o tejsamej sprawie, a traktować rzecz głębiej, bo powierzchowność wystarczy może wierzącemu, ale niedowiarkowi da tylko okazyę do lekceważenia.

Okólnik Papieża Leona XIII. o sprawie robotniczej z przedmową i objaśnieniami ks. dra T. *Trzcińskiego.* Poznań. Księg. św. Wojciecha. Str. 74. Cena 25 fen.

Encyklika *Rerum novarum* stała się bodźcem i podwaliną ruchu chrześcijańsko-społecznego i jako taka podziśdzień zasługuje na przestudyowanie W przekładzie i z uwagami dra Trzcińskiego nadaje się ona do biblioteki każdego związku robotniczego, każdego Kółka rolniczego.

Ks. *Biederlack* T. J. *Kwestya społeczna.* Poznań. Księg. św. Wojciecha. Str. 335. Cena 3 Mk. 20 fen.

Siódmego wydania doczekała się w Niemczech w krótkim czasie książka niniejsza, którą dr T Rzymski przyswoił literaturze socyalnej polskiej. Jeżli Niemcy, mimo obfitości wydawnictw na tem polu, tak rozrywają pracę ks. Biederlacka, to widać wybija się ona znacznie ponad szarą masę codzienną. W istocie jest w niej całokształt socyologii chrześcijańskiej, przedstawiony poważnie i gruntownie, a jednak bez balastu naukowego W części ogólnej rozwija autor pojęcie i genezę kwestyi socyalnej, rozstrząsa system liberalny i socyalistyczny i zestawia chrze-

ścijańską naukę o gospodarstwie i społeczeństwie. W części „specyalnej“ (czemu nie: szczegółowej?) zaznajamiamy się kolejno z kwestyami: agrarną, robotniczą, rzemieślniczą i kobiecą, przyczem osobno omawia autor braki w przemyśle handlowym. Wartość dzieła podnoszą cytaty z wielu prac najwybitniejszych na polu socyologii, bo to pobudza do studyów i ułatwia profanowi zoryentowanie się w literaturze odnośnej. Drukarnia św. Wojciecha uczyniła także ze swej strony wszystko, co książkę może uczynić poczytną; praca ta powinna zatem znaleźć u nas jak najszersze rozpowszechnienie.

Ks. dr. *Kochowski* Władysław. *O Rozwodach.* Przemyśl. Nakładem „Echa przemyskiego“. Str. 139.

Treściwie, jasno a gruntownie zbiera autor wszystko, co o rozwodach można powiedzieć. Omawia kwestyę rozwodu ze względu na kontrakt małżeński, na rodzinę, na społeczeństwo, przedstawia praktykę Kościoła katolickiego w tym względzie, mówi o rozwodach w państwach niekatolickich jakoteż o rozwodach (cywilnych) w państwach katolickich, a wreszcie przytacza i zbija dowody zwolenników rozwodu. Ubolewamy jedynie nad brakiem rejestru.

Dr. *Łazarewicz* Stan. *Dwa wykłady popularne* o czystości. Poznań. Odbitka z „Nowin Lekarskich“. str. 22.

W Towarzystwie poznańskiem dla zwalczania chorób płciowych wygłosił dr. Łazarewicz w marcu 1906 odczyt „o czystości życia płciowego w przyrodzie“, a w kwietniu 1906 mówił na temat: „Czy rozsądne uświadamianie dzieci w kwestyi płciowej jest czynnikiem umoralniającym?“ Odczyty owe dopełniają się wzajemnie i tworzą broszurkę wspomnianą Autor oświadcza się za uświadomieniem stopniowem, przekazując je głównie rodzicom, ale nie podaje przykładu takiego uświadamiania i zanadto przesuwa w tym względzie punkt ciężkości na nauki przyrodnicze.

Ks. dr. *Szczeklik* Karol. *Kwestya uświadamiania płciowego.* Tarnów. Str. 58. Cena z przesyłką 1 K. 20 h.

Serya artykułów, ogłaszanych w Dwutygodniku, złożyła się na pokaźną broszurę, która znajduje odbyt w Kongresówce, zatem osięga swój cel, bo zdrowe zasady niesie w stany i sfery, do których Dwutygodnik nie dociera. Jak wiadomo Autor oświadcza się za dwoma stopniami uświadamiania, czyni to jednak nie bezwględnie lecz z zastrzeżeniami, których względy pedagogiczne i etyka chrześcijańska wymagają Jeźli hasło: uświadamiać! brzmi dziwnie, a w znaczeniu warszawskiem: „uświadomienie zastąpi dekalog“ jest wprost przewrotne i zgubne, to uświadamianie w taki sposób i w tych warunkach, jak Autor podaje, może tylko zbawienne wydać plony. Warto ową broszurkę zalecić rodzicom inteligentnym, zwłaszcza że są tam nawet gotowe wzory uświadamiania.

Ks. *Krzeszkiewicz* Stan. O obowiązkach duszpasterza w smutnych czasach dzisiejszych. Str. 15. Cena 25 fen.

Ks. *Feliś* Karol. Zarys sporu i nauki o częstej i codziennej Komunii św. Str. 56.

Ks. *Okoniewski* Stan. Zniepravianie myśli polskiej. Str. 15. Cena 25 fen.

Trzy te prace są odbitkami z poznańskiego *Przeglądu kościelnego.* Pierwsze dwie mają wartość głównie dla księży i to nietylko

w Poznańskiem, ostatnia zaś da do myślenia i — co dałby Bóg! — pobudzi do odporu każdego Polaka myślącego i do Ojczyzny swej szczerze przywiązanego. Zakusy masoneryi, Niemojowskiego, *warszawskich* firm w rodzaju Mordtkowicza i Centnerszwera i krakowskiej „Drukarni Narodowej" są tu należycie i w porę oświetlone.

Ks. *Krokoszyński* K. Kradzieże nieletnich w Krakowie w r. 1904. Str. 75. Cena 1 K.

Tradycya nieodżałowanej pamięci ks. Jana Badeniego pobudza jego Współbraci T. J. do trzymania ręki na pulsie społeczeństwa, zwłaszcza w Krakowie, by budzić z uśpienia tych, którzy wtenczas dopiero zjawiają się z ratunkiem, gdy pożar wybuchnie z całą siłą i zatoczy kręgi szerokie. Ileż refleksyj nie obudzi się w duszy każdego Polaka, który przeczyta ową pracę uważnie! Mówią z niej cyfry zimne, urzędowe, ale właśnie takie cyfry mają największą siłę przekonywującą. Uczą one, że udział nieletnich w kradzieżach coraz bardziej rośnie! Autor wyjaśnia przyczynowy stosunek włóczęgostwa do kradzieży i prostytucyi i wykazuje konieczność użycia nadzwyczajnych środków poprawnych i zapobiegawczych. Zaleca szczególnie 1. wychowawcze instytucye dla dzieci nieprawego łoża, 2. internaty rzemieślnicze dla przymusowego kształcenia opuszczonych dzieci i 3. domy przymusowej pracy i poprawy dla przestępców.

Ks. *Szczepański* Wł. *W Arabii Skalistej.* Kraków. Str. 139.

Arabia skalista obejmuje w sobie półwysep synaicki, zatem miejsca pamiętne z wiekopomnych zdarzeń w Starym Zakonie. Kto pojmuje, jak wielce szczegóły topograficzne i zabytki archeologiczne przyczyniają się do lepszego zrozumienia danych wypadków, ten wdzięczny będzie Autorowi, że we formie nader ponętnej, bo jako zapiski z podróży odbytej w r. 1905, pozwala zaznajomić się bliżej z tak ciekawym zakątkiem świata. I student nawet przeczyta to dzieło z przyjemnością i pożytkiem.

William Le Queux *Rok 1910.* Najazd niemiecki na Anglię. Kraków. Spółka wydawnicza polska. Str. 274.

Mamy przed sobą w polskim potoczystym przekładzie powieść fantastyczną, która poruszyła żywo umysły w Anglii i odbiła się nawet w obradach parlamentarnych. Co jej dodało znaczenia? Oto gruntowna znajomość stosunków wojskowych Anglii i Niemiec, wskutek czego akcya fantazyjna nabiera cech wielkiego prawdopodobieństwa. Autor, zwracając wcześnie uwagę na militarną słabość Anglii i na możliwość najazdu, spełnił czyn prawdziwie patryotyczny — i tak to w Anglii zrozumiana. Akcya toczy się żywo, a przedstawiona jest tak barwnie i interesująco, iż książkę czyta się jednym tchem. Stosowna także do bibliotek dla młodzieży.

Klaczko Julian *Przygotowania do Sadowy.* Kraków. Spółka wydawnicza polska. Str. 111.

Autor znany był, jak wiadomo, w całej Europie jako najlepszy znawca stosunków dyplomatycznych i przyczynił się wiele do zdemaskowania Bismarka. Przeważnie pisał po francusku. Dzieło niniejsze jest częścią „studyów współczesnej dyplomacyi". i omawia lata 1864—1866. Przekładu dokonał K. Scipio, niestety niezawsze gładko. Wyrażenia jak: „okazał się być" (str. 19) nie są wprawdzie częste ale się

zdarzają, równie jak błędy drukarskie, a pragnęłoby się rzecz tej miary widzieć w szacie jak najdoskonalszej, tembardziej że zaopatrzono ją w przedmowę pióra hr. Stanisława Tarnowskiego. Pod względem typograficznym zarówno papier jak czcionki są starannie dobrane. Godziłoby się zaiste wszystkie prace J. Klaczki przyswoić literaturze polskiej, zwłaszcza że nie obfituje ona w głębsze dzieła z zakresu dyplomacyi.

Doleżan W. Illustr. dzieje piśmiennictwa polskiego Poznań. Księg św Wojciecha. Str 339.

W literaturze polskiej dawał się odczuć brak dzieła, któreby w ocenianiu rozwoju literatury naszej stało w pośrodku między żmudnemi i ciężkiemi pracami czysto naukowemi a pobieżnemi opracowaniami popularnemi. Brak ten stara się wypełnić praca niniejsza i wypełnia go, w ogóle mówiąc, pomyślnie. Nie zaciekając się w spory literackie podaje Autor stanowcze rezultaty badań, uzmysławiając rzecz streszczeniami dzieł ważniejszych i licznymi cytatami.

Rozróżnia dziewięć epok: początki piśmiennictwa do r. 1500, złoty wiek (XVI), zmierzch i upadek (w wieku XVII), odrodzenie piśmiennictwa (wiek XVIII.), czasy księstwa warszawskiego, początki romantyczne (do r 1831), piśmiennictwo na wychodźctwie, piśmiennictwo w kraju i piśmiennictwo współczesne. Liczne illustracye i staranne pod względem typograficznym wydanie zachęcają również do czytania. W nowem wydaniu wartałoby może obciąć nieco epokę pierwszą, trzecią, czwartą i piątą, a rozszerzyć i w streszczenia zaopatrzyć czasy najnowsze, bo wymagają tego względy praktyczne, chociaż przyznajemy, że niełatwo oceniać bezstronnie działalność autorów, którzy jeszcze żyją i zapatrywania swoje a nawet formę pisania zmieniać mogą. Religii Autor nie zaczepia.

MISCELLANEA.

Kongres wolnomyślnych w Pradze odbyty (8—12 września) obudził zachwyt w *Naprzodzie. Kurjerze lw.* itp., ale w samej Pradze nie zrobił wrażenia. Wybitni profesorowie uniwersytetu praskiego nie wzięli w nim udziału, wyjąwszy oczywiście Masaryka, a z nim Drtiny i Krejci'ego; w ogóle europejskich powag naukowych na kongresie nie było. Delegat części nauczycielstwa socyalistycznie usposobionej, Cerny, domagał się zniesienia szkół klasztornych i zupełnego wyswobodzenia szkoły z pod wpływu wyznań. Ma to być rzekomo *wolna szkoła*, gdzie przymus państwowy napędzałby do bezwyznaniowości jako „religii przyszłości". „Wolnomyślni nie spoczną — wołał żyd z Niemiec — aż zniknie ze szkoły wszelka religia pozytywna i ostatni duchowny". Żądano też usunięcia teologii z uniwersytetów i niedopuszczenia do powstania uniwersytetu katolickiego w Salcburgu. Aby *Życie rodzinne* zeświecczyć, domagano się rozwodów, zniesienia celibatu, zrównania dzieci nieślubnych ze ślubnemi itp. — Podpisano też *protest przeciw Syllabusowi* Piusa X, bo „dogmaty o bóstwie Jezusa Chrystusa uznano oddawna za parafrazę baśni indyjskich i egipskich"! Z Polaków zbierał laury na kongresie „sławny" A. Niemojewski.

W *Czystości* (n. 13) dr. Augustyn Wróblewski upomina, by „nie

żądać zniesienia religii lub zapanowania klerykalizmu, lecz wprowadzać *nową* ogólną dla wszystkich ludzi religię świata“ (str. 193). Ideę tę ma według zapewnienia *Przyszłości* (str 49), krzewić między innemi od stycznia 1908 nowe pismo (rocznik) p. t. *Postęp etyczny*. Nic dziwnego, że w obec takiego kierunku „ruchu etycznego„ *Czystość* radzi szczerze (str. 204) przeczytać książeczkę Tołstoja p. t. „Wiara a kłamstwo wyznaniowe“. Mówi tam Tołstoj o wierze „wyrastającej na objawieniu wiedzy“, która jedynie do zwycięstwa prowadzi i przeciwstawia ją wierze opartej na zaufaniu do tradycyi, do autorytetów. *Czystość* nawołuje, by czetelnicy „rozmyślając nad treścią książeczki poznali znaczenie prawdziwej wielkiej wiary i znikomość tej drugiej, którą *tolerować* możemy, ale którą nie możemy się entuzyazmować“. Mimo to *Czystość* twierdzi nieraz, że nie występuje przeciw religii katolickiej i odpowiada ks. Wieckiemu, że księża sami winni, jeźli niema tam więcej artykułów treści religijnej, bo „nie piszecie artykułów w sprawie seksualizmu ani do *Czystości* ani do innych pism“. Zarzut co do innych pism, choćby n. p. co do *Dwutyg. Katech* jest niesłuszny, ale kto wie, czy nie wartałoby kilku naszym moralistom skruszyć kopij w saméjże *Czystości*?

Odwagę sui generis okazał *Naprzód*, broniąc frazesem o stosunkach społecznych robotników, którzy w liczbie około siedmiuset uwięzili w Łodzi dyrektora fabryki Silbersteina, znęcali się nad nim i ostatecznie go zamordowali! Kto nawet zbrodnie takie usprawiedliwia, ten oczywiście nie poczuje się nigdy do obowiązku moralnego, by odwołać oszczerstwa na Salezyanów włoskich, powtórzone w lecie za pismami socyalistycznemi włoskiemi, chociaż z okazyi dochodzenia sądowego, o które Salezyanie w Varazze prosili, turyńska *Stampa* sprostowała wszystko co do joty. Podobnie socyalistyczny *Fede Nuova* w Turynie odwołać musiał oszczerstwa rzucone na prob. Michała Manfredo z Alice Inferiore, prezesa schroniska.

Szkołę koedukacyjną pani Józefy Chrzanowskiej we Lwowie zachwala *Kuryer lw.* (z 18/9), unosząc się nad wybornymi jej rezultatami. Z artykułu jednak widać, że p. Cz. miała dotąd jedynie 4-roklasową szkołę ludową, a na koedukacyę takich dziatek wszyscy i wszędzie się godzą. Zdania rozchodzą się dopiero co do koedukacyi w szkołach średnich i na uniwersytetach. Pni Cz. otwiera właśnie koedukacyjną szkołę realną; bodajby ten eksperyment in anima vili nie zwichnął wielu dusz młodocianych!

Słowo Polskie, zresztą wcale rozważne, opisując zachowanie się konia na miejscu, gdzie zabito jego pana i przyczynienie się do odkrycia mordercy (nr. 404 z 31/8), dodaje: „Czyż możemy przypuścić w danym np. wypadku, że to instynkt jedynie zwierzęcia kierował niem? Nie występujeż tu jasno przywiązanie do pana i wyraźne(?) zrozumienie wypadku“? Jasną... jest chyba chęć naciągnięcia wypadku do teoryi monistycznej.

Kurs socyalny dla robotników i rękodzielników chrześcijańskich, oddawna zapowiadany, odbył się w Krakowie od 30 września do 5 października. Wiadomo, jakie korzyści przynoszą kursa podobne w Niemczech; bodajby i u nas stały się one czemś co rok powtarzanem i nie w jednem tylko mieście, a na rezultaty pomyślne niedługo trzeba będzie czekać.

Polskie Towarzystwo wydawania Pisma św. pod wezwaniem ks. J. Wujka zaprojektował

ks. Józef Archutowski z Łowicza w gubernii warszawskiej. Aby przeciwważyć agitacyę protestanckich stowarzyszeń biblijnych, pragnie on Nowy Zakon z objaśnieniami sprzedawać oprawny po 15 kop, a nadmiar kosztów pokryje z ofiar osobnego ad hoc stowarzyszenia. Życzymy powodzenia w zbożnem dziele.

Na *stowarzyszenie przyjaciół młodzieży* w Warszawie zwraca uwagę „*Dziennik Powszechny*" i stawia je za wzór do naśladowania. Założycielką jest gorliwa a roztropna panna Cecylia Plater-Zyberkówna, ta sama, która prowadzi w Chyliczkach wyborny zakład gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt. Stowarzyszenie stara się ułatwić nabycie wyższego wykształcenia jednostkom zdolnym a prawdziwie religijnym, zakłada „kółka etyczne samokształcenia w duchu katolickim", otwiera ogniska rodzinne dla sierót i dla przybyszów z prowincyi, a nawet kształci prelegentów w kołach osobnych. Praca taka więcej przynosi pożytku jak najlepsze nawet artykuły w czasopismach.

Koła domagające się *rozwodów* argumentują, że rozwody będą rzadkością, gdy będą dozwolone. Statystyka rozwodów w Prusiech w latach 1895—1905 dowodzi jednak czegoś wprost przeciwnego. W r. 1895 było tam rozwodów 5475, zaś w r. 1905 aż 6856! Najszybciej wzrastała liczba rozwodów w latach 1895—1899, bo z 5475 na 5948; gdy w r. 1900 ustawy cywilne ograniczyły nieco swobodę rozwodów, liczba ich spadła z 5948 na 4675 (w r. 1902). Gdy swobodę dawną przywrócono, ilość rozwodów znów się powiększyła aż do liczby 6856! U katolików rozwody są tam o 100% rzadsze jak u protestantów. Cyfry te mówią wiele!

Szkolnictwo sandeckie popiera gorąco stow. *Wolnej szkoły* i chwali je (str. 191) za domaganie się rozdzielenia min. wyznań i oświaty na dwa odrębne ministerya. Ze swojej strony woła o usunięcie reprezentantów wyznań z Rad szk. okręgowych. Wszystko to ma się dziać nie w imię zwalczania Kościoła i religii, lecz rzekomo dla oswobodzenia szkoły od... biurokratyzmu austryackiego!! Gdzie Rzym, gdzie Krym? Pojmujemy, że *Szkolnictwo* chciałoby uśpić obawy nauczycieli religijnych, ale czy trafną drogę obrało, wątpimy. Wszak przykład Francyi, Włoch itp. uczy wymownie, że z usunięciem księży ze szkół, stają się szkoły dopiero na wskróś biurokratycznemi!

Nowy wyznawca. Za popieranie starań o polską naukę religii w szkołach sąd pruski w Starogardzie skazał proboszcza z Osieka, ks. *Olszewskiego*, aż na *półtora roku* więzienia! Prokurator wnosił karę tylko 8 miesięcy. Organistę z Osieka, p. Czaplewskiego, skazano za tosamo na 6 tygodni więzienia.

Wiadomości dyecezalne.

Przemyśl. *Instyt.* na prob. w Krukienicach ks. *Ziobro* Antoni. — *Przen.:* ks. *Kochmański* Klemens ze Stopnicy do Koenigsau, ks. *Szurlej* Jakób z Pniowa do Raniżowa, ks. *Okoński* Stanisław z Radomyśla nad Sanem do Starego Sambora. — *Urlop* dwumiesięczny dla choroby otrzymał ks. *Kołeczek* Ignacy w Raniżowie. — *Konkurs* na probostwo w Kamieniu do 31 października. — *Zmarł* ks. *Słotwiński* Wincenty, jubilat w Krakowie. R. i. p.!

Skrzynka na listy. *Kilkunastu zapytującym:* Katechizmów X. W. G. po 40 h. niema wcale. Gdyby szło o względy materyalne, o zrobienie dobrego interesu, wydawnictwo takie opłaciłoby się niezawodnie, ale należało przyłożyć rękę na seryo do ułatwienia dzieciom nauki, do ulepszenia katechizmu. Swoją drogą cenę oznaczono tak nizką w stosunku do objętości, doborowego papieru i mnóstwa rycin, iż wobec kilku strat doznanych nie będzie można na przyszłość dawać rabatu 20% lecz tylko 15% co najwyżej. Jedynie Wyciągi można nabyć z rabatem większym jeszcze, bo 30% przy 100 egzemplarzach. Księgarnie mogą przyznać tylko 10% zniżki, a przy Wyciągach 20%.

XX. Na życzenie ogłaszamy wykaz tych, którzy wzięli udział w tegorocznych rekolekcyach dla katechetów w Krakowie. Byli to XX. z krakowskiego: Górny, Jeż M., Macak J., Masny J., Pustelnik i Żur; z przemyskiego: Biela, Chmielnikowski, Mazanek, Watulewicz; z tarnowskiego: Bach, Biliński, Dulian, Dymnicki, Gadowski, Kotlis, Nalepa Al., Pałka Fr.. Piszczkiewicz, Starzec, Wątorek, Zachara.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Pisza w Tarnowie.